



## ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

WYCHODZI 1 i 16 KAŻDEGO MIESIĄCA

WITOLD ZIEMBICKI

### Konrad Celtis i pierwsza pieśń o żubrze

Konrad Celtis był Niemcem i nazywał się właściwie Pickel. Nazwisko łacińskie Celtis lub Celtes jest jedynie tłumaczeniem istotnego nazwiska i znaczy „dłuto”. Celtis odznaczał się w młodości usposobieniem niespokojnym. Ale że przyszedł na świat w roku 1459, a więc w epoce triumfującego w Europie odrodzenia, przeto to jego usposobienie zgadzało się z duchem czasu. Po pęd do podróżowania, poznawania nowych krajów, rozwijania w tych krajach zgodnej z pojęciami humanistycznymi działalności, uczynił z niego typ działacza wędrownego, istnego obieżyświata. Do Polski przybył on w roku 1488, niosąc za sobą sławę znanego już w Niemczech poety. Wszakże nawet cesarz Fryderyk III obdarzył go za zasługi wieńcem poetyckim. W roku 1489 zapisał się na uniwersytet krakowski, którego rosnąca wówczas sława przyciągnęła go, jak i wielu innych cudzoziemców. Przyciągnęły go zwłaszcza wykłady słynnego naszego astronoma, Wojciecha z Brudzewa (Brudzewskiego). W Krakowie okazał wielką ruchliwość, przyczynił się znakomicie do rozwoju pojęć nowoczesnych (humanistycznych) obok Kalimacha, założył tutaj rodzaj towarzystwa naukowego (owianego jednak duchem niemieckim), ale miejsca, jak nigdzie indziej, długo nie za-





grzał, bo po 2 latach kraj nasz opuścił. Pod koniec życia wykładał poetykę na stworzonym dla niego, przez cesarza, wydziale poetyckim uniwersytetu wiedeńskiego, tu też, we Wiedniu umarł w roku 1508. Pochowany jest w kościele św. Szczepana.

Literacka spuścizna Celtisa jest bogata. Większość jej stanowią mniejsze i większe poematy (łacińskie), jak: ody, elegje, epigramaty. Wśród elegij, zebranych pod tytułem: *Libri amorum* (księgi miłości), znajduje się krótki poemat, interesujący nas dlatego, że zawiera on ustęp, poświęcony polskim żubrom i turom, z opisem polowania na te zwierzęta, w szczególności polowania na żubry, co oczywiście da się równie dobrze zastosować i do tura, gdyż łowy te miały charakter identyczny. „*Libri amorum*” wyszły drukiem w roku 1502, żaden jednak egzemplarz tego druku nie jest znany w Polsce. Posiada go m. in. Biblioteka narodowa w Paryżu. Niektóre ustępy przedrukował Jan Pistorius w dziele swem: „*Poloniae historiae corpus*” i t. d. (Bazylea 1582). Jest tam i poemat, o którym mówię, z następującym tytułem:

„*Carmen Conradi Celtis P. L., ad Vistulam fluvium, ubi ortum et exitum ejus describit et de vesontibus (sic) et eorum venationibus agit*”. (Pieśń Konrada Celtisa, poety łacińskiego, do Wisły, z opisaniem jej źródeł i ujścia, jakoteż polowania na żubry).

W oryginalnym druku, którego kopja fotograficzna znajduje się w jednym z lwowskich zakładów uniwersyteckich, tytuł ten brzmi nieco odmiennie, w każdym razie jest to elegja do Wisły, opisująca bieg jej i charakterystyczne cechy okolic, poczynwszy od Karpat aż do Gdańska. Najdłuższy opis poświęcony jest Mazowszu, jako siedzibie żubrów i turów.

Ten właśnie ustęp z „*Elegji do Wisły*” będący w swoim rodzaju pierwszym w literaturze wogóle, podaję poniżej w przekładzie polskim, którego dokonałem z oryginału łacińskiego. Tekst starałem się oddać jak najwierniej, przyczem jednak nie usiłowałem niewolniczo trzymać się rytmiki klasycznej (jakkolwiek byłoby to bez szkody dla języka polskiego możliwe), natomiast zasto-

sowałem wiersz 13-zgłoskowy, stosunkowo najbardziej tu zbliżony, przytem rymowany.

Pomijam tu więc opis źródeł, zaczynający się od słów, któreby po polsku brzmiały mniejwięcej:

„*Wisło! ty, co się rodzisz u Karpat podnóża...*”

pomijam bieg górny, łącznie z opisem Krakowa, — „*stolicy króla sarmackiego*” i przytaczam odnośny ustęp o Mazowszu, z opuszczeniem również całego końca o Pomorzu i Gdańsku.

Towarzyszmy więc Wiśle na nizinie mazowieckiej:

„.....*Przez mazowiecką płyniesz nizinę, na której żyją kosmate żubry i potężne tury.*

*Zwierz to iście potworny, w obyczajach srogi,  
Wzrok ogniem ciskający ma, zagięte rogi,  
Sierść czarną, łeb kudłaty, jak i cielsko całe,  
Długa broda okrywa mu gardło nabrzmiąle.*

*Gdy w drodze nieprzyjazna stanie mu istota,  
Na rogi ją porywa i w powietrze miota.*

*Gdy gniewny — wszystko niszczy i miażdży dokoła,  
Nawet drzewa obala uderzeniem czoła!*

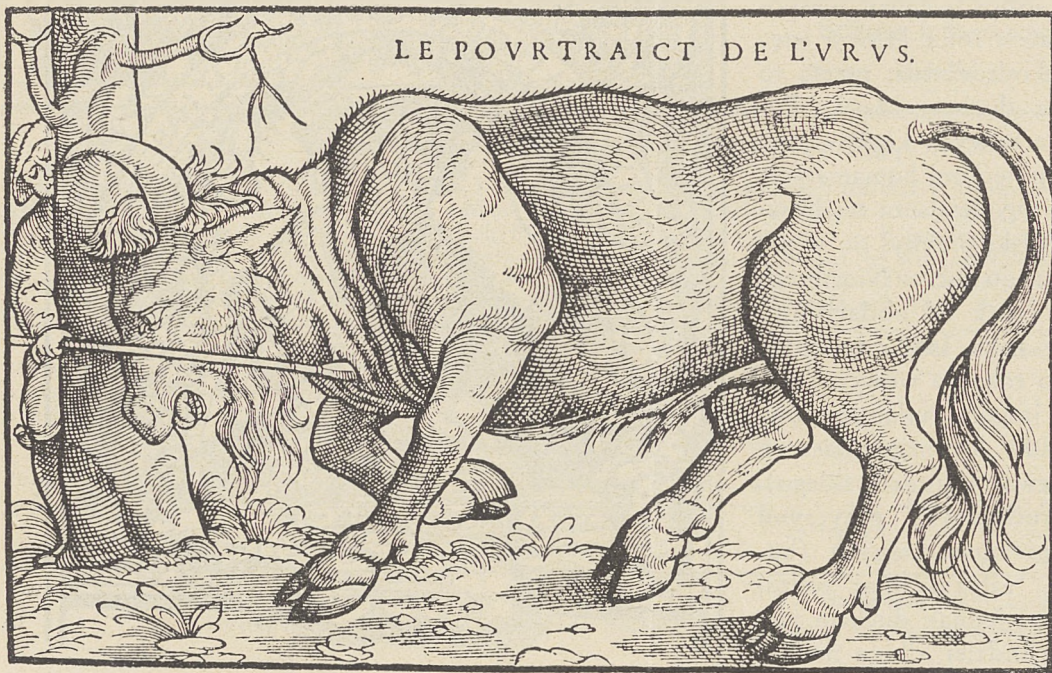
*Myśliwiec jednak kiedy wytropi to zwierzę,  
Takim oto podstępem do niego się bierze:*

*Najpierw podrażnia bestję, i twarde jej ciało  
Kaleczy, zręcznie z łuku wypuszczoną strzałą,  
Poczem niby ucieka i za pnem się chowa,  
W który wali rogata, straszna żubrza głowa.*

*Byk szaleje i pragnie dostać napastnika,  
Wkoło dębu go szuka, lecz tamten umyka*

*I co chwilę z za drzewa nowy cios wymierza,  
Gęsto raniąc grotami mocną skórę zwierza,  
Tak, aż go wreszcie siły opuszczają snadnie  
I do walki niezdolny, ustaje bezwładnie.*

*Wtedy łowcza drużyna wychodzi z ukrycia,  
Otacza zwierza kotem i pozbawia życia...”*



Rycina z XVI wieku, przedstawiająca charakterystyczny sposób polowania na tury i żubry. Tu artysta przedstawia tura (urus), w odróżnieniu od żubra (bison, vison). Z dzieła: *La description du royaume de Pologne (sic)* par Blaise de Vigenere, Paris, 1573.



JERZY POTOCKI

## Jesienią

Juljuszowi hr. Bielskiemu, Nestorowi Polskiego Myślistwa — opis ten poświęcam.

Cwierć wieku mija od czasu, gdy po raz pierwszy wybrałem się na rykowisko do Karpat. Od tego czasu bez mała co roku, za wyjątkiem przerw spowodowanych wojną, wyjeżdżałem do Karpat, zawsze z tem samym uczuciem namiętnej radości i rozkoszy, z chwilą gdy zdala zamajaczyły białym pasmem góry naszego lesistego Beskidu.

Jesień tak ozdobna a tak smutna zarazem, nastrojała myśli w uczucia przepiękne, wzbudzając w sercu myśliwego zachwyty dla cudów przyrody i niepokonowaną chęć zajrzenia do jej tajników. Wiele lat minęło i wiele przeżyć i wstrząsów dziejowych zmieniło człowieka — nie zmieniła się jednak nigdy i nie zmniejszyła ta wieczna radość powrotu do cudnych gór, które sercu dawały zawsze jednakowe ukojenie.

Wszystko tak znane! Te stare bory, zielone poloniny, zręby zavalone wiatrołomami, ścieżki i płaje, roślinność wreszcie i zapachy górskie, wszystko to wracało co roku znajome, z tą samą siłą zawrotną, z ukojeniem myśli i nerwów, w pragnieniu wsłuchania się w odgłos zewu króla Karpat i w chęci zdobycia pięknego wieńca.

Sporo takich wieńców przez te lata zdobyłem. Każdy z nich pamiętny, każdy jakby okolony ramką wspomnień, każdy bijący akordem wielkich uczuć, myśliwemu tylko znanych. Marzeniem mojem było od lat wielu zdobycie wieńca, któryby górował nad wszystkimi innymi, słowem trofeum najbardziej pożądane i najbardziej rzadkie, a bez sprzeciwu może najpiękniejsze na świecie.

Rok obecny nagrodził mnie takim rekordem raz jedynej niezapomniany w życiu, a ponieważ zdobyty był w warunkach niezwykle malowniczych, pragnę go choć w krótkości czytelnikom opisać.

Jesień tegoroczna czysta, jasna i bezchmurna, była może najpiękniejszym rykowiskiem od lat wielu. To też do dnia 27-mego września w dzień święta ruskiego „Czesnego Chrestu“, dla mnie zawsze szczęśliwym, wybrałem się głębokim zworem w górę, ku Skolskiej granicy, by na zrębie matachowskim posłuchać i zarazem podejść ryczące tam kilka jeleni.

Już pochód w górę potoku był niebywale romantyczny, gdyż księżyc przyświecał z jasnego nieba, a smugi światła padały snopami poprzez bukowe drzewa, na szmerzącą wodę, tworząc nastrój niby z baśni.

Potok wił się krętem korytem, chwilami leciutko szmerząc po kamieniach, to znów wartkim strumieniem z gulgotaniem rwał po oślizgłym dnie — muzyką swoją dodając życia ciszy, która panowała wokoło... Raptem po przez szumiące kaskady doleciał mi do ucha ryk jelenia, tak, że idąc z przewodnikiem wciąż w górę, wnet dosłyszeliśmy wyraźniejsze tony, które odbijały się od ścian lasu rozgłośnie echem.

Tylko myśliwy zdać sobie może sprawę, ile szczęścia trzeba mieć, aby podejść jelenia i właśnie takiego, o którym się marzyło. To też szedłem, jakby pchnięty niewidzialną dłońią wprost ku temu jeleniowi, nie zważając na

donośny ryk, który doleciał mnie od strony wielkiego zrębu, ani też z przeciwnej, gdzie w bukowym lesie odzywał się głęboki bas. Byłem teraz już w samej górze potoku, gdzie odgłos wody tylko perełką się sączył, tak iż w ciszy przedświtów rozeznąć mogłem cały koncert, który odbywał się w niewielkim oddaleniu.

Nie namyślając się, zostawiwszy przewodnika, ostrożnie zacząłem podchodzić jelenia, tego właśnie ryczącego w dole zrębu, który gromkim głosem odpowiadał na wezwania swoich rywali. Zaledwie świtać zaczęło, a księżyc ponieważ był po pełni, świecił jasno, tak, iż noc niemal schodziła się ze świtem. Podsunąłem się bliżej zrębu. —



Odnóg 17. — Długość wieńca 106, 105 cm. — Obwód pni 16,5 16 cm. — Obwód róz 23, 23 cm. — Obwód koron w nasadzie 21, 17 cm. — Długość odnóg ocznych 43, 43 cm. — Rozpiętość 117 cm.

Prawie bez zasłony, gdyż oprócz kłód drzewa i kilku małych świerczków, żadnego innego ukrycia nie było. W ciszy poranku różowił się świt. Niebawem, skradając się noga za nogą, zobaczyłem dwie łanie i stanąłem jak wryty. Jeleń tymczasem ryczał na tak zwanej „podynie“ wśród żółkłych traw i moklaków, tak że wzrok mój nie mógł go dosięgnąć.

Łanie z początku patrzyły nieufnie, tak iż z bijącym sercem musiałem wytrzymać bez ruchu około pięciu minut, by nie prysnął czar. Wreszcie uspokoiły się i powoli skubiąc trawę, poczęły odchodzić w stronę granicy Skolskiej.

Gdy szczęście sprzyja, to wszystko wydaje się łatwym i w tej sytuacji szczęściem trafiłem na płaj wijący się wśród gęstych traw, tak iż czołgając się na kolanach, mogłem podsunąć się do kłody i zbliżyć do upragnionej poddyny. W tym momencie zobaczyłem wieńiec jelenia. — Konary długie i rozłożyste, które fałowały w miarę



wściekłych ryków i rzutów łba byka. Na tle nieba zobaczyłem te wichrowate rogi, lecz by nie dawać folgi zbytnej emocji, nie podnosiłem lornetki do oczu, lecz skulony czekałem, co będzie dalej.

Różne myśli zakręciły mi się w głowie. Przedewszystkiem niemożność ruszenia się z miejsca, do którego byłem przywożdzony, gdyż łanie na lewo i jelen wprost przedemną, a ja choć z dobrym wiatrem go podchodząc, nie mogłem się ukazać na otwartym zrębie. Obawiałem się przytem, że jelen spłynie mi w odwrotnym kierunku, gdyż łanie coraz bardziej się oddalały i wtedy na miejscu czarownem pozostałaby tylko pustka i nieziszczone bolesne marzenie. Pomyślałem wówczas, że zostaje mi jedynie gorąca modlitwa do Św. Huberta i prośba, by się jelen ukazał. I o dziwo! Wysłuchał ten św. Patron słów moich, gdyż z ogłuszającym trzaskiem i łomotem, porwał się jelen wprost ku mnie, ukazując się w całej pełni.

Był to niezapomniany widok, jak ten król Karpat w blaskach przedświt, zarył racicami, wydając ze siebie niestety ostatni zew szału i groźby. Na chwilę ściemniło mi się w oczach, bo widziałem dokładnie jak wieniec zakrył pół ciała potężnego byka. Padł strzał na 50 kroków. Jelen śmiertelnie trafiony, zaznaczył i ruszył w dół zrębu, poczem w moich oczach z głuchym trzaskiem, legł na tle zieleni rodzimych gór i w blasku pierwszego promyka słońca.

Nastąpiła cisza, tak jak zwykle, gdy śmierć zawita nieoczekiwanie, niszcząc piękno i poezję z przed paru chwil. Ale tak już bywa, to co dla jednych jest smutkiem, dla innych bywa radością. I teraz też w moim sercu zapłonęła wdzięczność dziękczynna dla św. Huberta, który pozwolił mi przeżyć może najpiękniejszy ranek mego życia.

O jakie sto kroków odemnie leżał martwy jelen, przepiękny osiemnastak, prawdziwy król Karpat, o grubych i rozłożystych rogach, które wśród wieńców zdobytych w Polsce, zajmą z pewnością jedno z pierwszych miejsc.

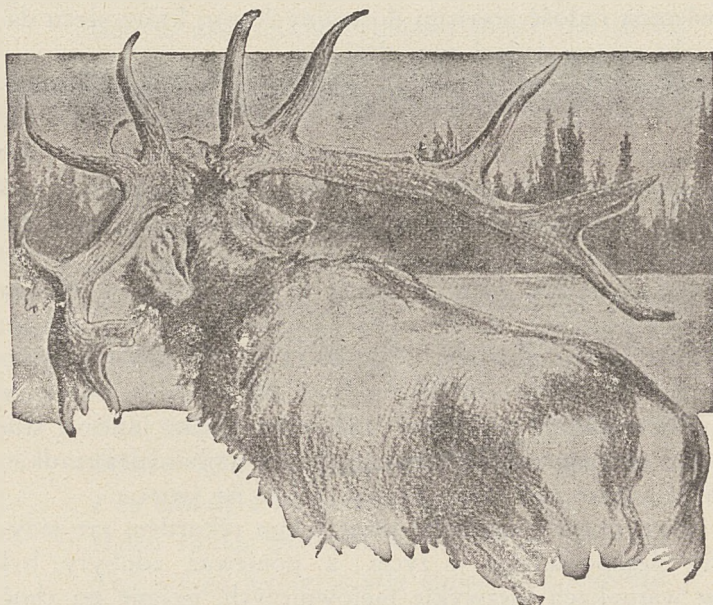
Marzenie moje się spełniło, to szczęście, za którym goniłem lat tyle, wreszcie w purpurze jesiennego poranku legło jak kwiat u stóp moich.

\* \* \*

Podajemy dodatkowo ustęp z listu Autora powyższego artykułu, pisanego do Juljusza hr. Bielskiego:

„Jak będziesz łaskaw sam wywnioskować z opisu, to św. nasz Patron osobliwą otaczał mnie opieką i pozwolił mi zdobyć trofeum najpiękniejsze, pierwsze i prawdopodobnie ostatnie, o jakim marzyłem”.

A przecież Jerzy hr. Potocki polował w czterech częściach świata i ubijał lwy, tygrysy i inną cenną zwierzynę egzotyczną Jelenia jednak karpackiego cenił On nad wszystkie inne. Świadczy to o wielkiem ukochaniu ojczyzny przyrody i wysokim poziomie łowiectwa. Kapitałny wieniec, zdobyty na tle dzikiej, karpackiej przyrody, jest bowiem dla prawdziwego myśliwego najwyższą mu przez św. Huberta udzieloną nagrodą. Red.



LEOPOLD PAC-POMARNACKI

## Lipcowe echa

Upał. 36<sup>o</sup> Celsjusza rozpalalo niemożliwie płyty chodników, rozgrzewało mury kamienic. Asphalt, prażony bezlitośnie promieniami słońca, stał się miękki i uginający się pod stopami jak wosk, a wydzielając ostrą, specyficzną woń — zatruchiwał i tak pełne kurzu, oraz przykrzych wyczewów miejskie powietrze. 36<sup>o</sup> Celsjusza okrywało strugami potu ciała ludzkie, bujnie zraszało czoła. Lekkie, przejrzyste suknie pań były jeszcze nazbyt ciepłe. Rumieńce pokrywały twarze, usta łapczywie chwytaly oddech, wciągając w siebie parne, nagrzane tchnienia ulic i biednych okurzonych, poprostu szarych ogródków. — Słońce tkwiło bezustannie w modrem, bez chmurki, przestworzu nieba, śląc wszędzie swe nieublagane, palące promienie. Nie był to ten łagodny i wesoły uśmiech wiosenny, nie było i dobrotliwe, ciche błogosławieństwo blasku jesieni. Dziś stało się ono dokuczliwe, uprzykrzone, straszne...

Pociąg odchodził z miasta przepelniony. W otwartych oknach widniały twarze czerwone od gorąca, spocone,

łaknące chłodniejszego powiewu, zbawczego prądu. — W przedziałach panował natłok. W dusznej atmosferze wagonów unosiły się wonie przepoconych, parujących ciał ludzkich. Rozmowy ucichły. Było zbyt gorąco, by można było rozmawiać. Padały tylko westchnienia i monotonne, bezwiednie wygłaszane wykrzykniki: Fu, upał! Co za gorąco piekielne!

A dookoła toru kolejowego widniały chłodne, cienie ste gaje liściaste, przecięte wstęgami wartkich, o dziwnie zimnej i przejrzystej wodzie strumieni. Przy osiedlach ludzkich kwitły lipy, a ich miła woń docierała z powiewem niewyczuwalnego wietrzyka, aż do wchłaniających ją chciwie okien wagonów. W dolinach wśród lasów ukazywały się na krótką chwilkę modre, mieniące się błyskotliwie w słońcu tafle jezior, rodzących zbawcze, chłodne podmuchy.

Ale oto już stacja typowa dla Kresów. Biały, murywany dworzec, parę drewnianych budynków, dalej stopy starych, butwiejących podkładów i dwie platformy z załadowaniem drzewem, stojące na bocznym, zarośniętym trawą torze. Pomiędzy budynkami majaczy trochę jednokonnych wozów, oraz dwie bryczki dworskie. Jedna



ALBERT MNISZEK

## O niedźwiedziu w Polsce i jeleniu karpackim

(Dokończenie).

### J E L E Ń.

Obecny stan jeleni w Karpatach pod względem ilościowym, jeżeli jeszcze nie dorównuje przedwojnemu, jest jemu bardzo bliski. Nie boję się przesady, twierdząc, że tej jesieni ryczało w Karpatach ponad tysiąc byków. Najlepszym dowodem, że w Karpatach jeleni dosyć, jest fakt, że one schodzą z gór, a nawet z podgórz i dochodzą już w niektórych miejscach — jak to było przed wojną światową — do linii kolejowej Śniatyn — Stanisławów — Lwów — Przemyśl. Czara więc pełna, przelewać się zaczyna.

Faktem jest również, bardzo pocieszającym dla serc myśliwskich, że dzisiejszy stan jakościowy jeleni karpaccy jest lepszy od stanu, jaki był przed samą wojną i że nawet z roku na rok się jeszcze polepsza. Wszak tegoż roczny bilans rykowiskowy wykazuje wcale dobry materiał w porożach. Przed samą wojną zdobycie kapitalnego wieńca zaczynało być rzadkością.

Jakie są powody polepszenia się jakościowego stanu jelenia karpaccy — możnaby o tem dyskutować wiele. Głównym powodem zdaje się być wojna. Ona przeprowadziła przemianę materji i odświeżenie krwi. Wojska wystrzelały masami jelenie, a ocalałe, szczególnie starsze byki, wyniosły się poza kordon wojenny na południowe stoki karpaccy do ówczesnych Węgier i tam przysłuchując się zdaleka grzmotom działowym, przez myśliwych nie niepokojone, żyły sobie przez lat cztery w niezmarczonym pokoju. Nastąpiło więc przesiedlenie i zmieszanie się z kontyngentem tubylczym. Po wojnie wracały do swych siedzib, z młodzieżą poczętą na wygnaniu, z odświeżoną

krwią. Zjawiły się też z powrotem byki o cztery lata starsze i młode łowne, przed wojną urodzone, wchodząc już w okres doskonałych reproduktorów. I dzisiaj jeszcze, choć to już 15 lat po wojnie, żyją jeszcze stare, przedwojenne byki i te składają od czasu do czasu haracz z swych wieńców myśliwym.

Przyszłą więc troską gospodarza-myśliwego w Karpatach będzie nie o ilość, ale o jakość jeleni. Co do ilości jego — to troska iść wkrótce może w kierunku odwrotnym — może ich być niedługo za wiele. — Trzeba je będzie utrzymać w „status quo“ — albo nawet zmniejszyć przez wzgląd na kulturę lasową i możliwość degeneracji. O tem zresztą pomówimy poniżej, chodzi nam teraz przede wszystkim, aby zastanowić się nad środkami, któreby nam dały możliwość podnoszenia stopniowego, z roku na rok, wartości jeleniego wieńca, tej chluby polskiego łowiectwa.

Wyliczam je po porządku według ich znaczenia:

1. Ostrzeliwanie tylko najlepszych i to kapitalnych byków w łowisku, natomiast bezwzględna ochrona młodych byków łownych, o dobrej, zdrowej i pięknej formie poroża. — Wiemy bowiem, że forma poroża jest wysoce dziedziczna. Jako dowód tej dziedziczności niech służy zrzuty z tego samego jelenia, zupełnie do siebie podobne, przedstawione na wystawie łowieckiej w r. 1927 we Lwowie, przez p. Jana Zlamalę, a pochodzące z łowiska w Weldziru. — Przede wszystkim należy szanować te byki młode, które osadzają odnogi nadoczne. Obecność ich w wieńcu u jelenia młodego, świadczy o jego zdrowiu i bujności. Taki jelen jest „jeleniem przyszłości“<sup>\*)</sup>.

2. Odstrzeliwanie młodych byków o wadliwych, słabych, brzydkiej formy wieńcach — też przez wzgląd na dziedziczność. Pamiętajmy przede wszystkim o tem, że

<sup>\*)</sup> Patrz „Łowiec“ 1930. Nr. 8, str. 117. (Historja jeleniego wieńca).

z nich zaprzęgnięta w parę długogrzywych kasztanów, to Ich bryka. Pociąg z sykiem pary zatrzymuje się. Teraz sześć kilometrów końmi i... cel podróży osiągnięty.

\* \* \*

Południe minęło, upał zelżał. Leżę na trawie koło domu w cieniu rozłożystych konarów kwitnącej lipy. Jestem zbyt rozleniwiały, aby siedzieć. Przed sobą mam kupę żółtych, lśniących „Pocisków“. Bezmyślnie badam przybitki niebieskie, numerowane, a myślami błędę po dusznych ulicach opuszczonego niedawno miasta. I błogosławię kochanych gospodarzy za to, iż dali mi możność odetchnięcia przeczystem, wiejskim powietrzem wtedy, gdy się już najmniej tego spodziewałem. Wyjechałem, podczas kiedy tyłu innych tam, wśród rozgrzanych słoncem murów, pozostało.

Z drzewa płynie upojna woń, pomieszana z aromatem łąk. Setki pszczoł brzęczą śpiewnie, cicho, nastrojowo. W dali, za ogrodem, jak napięta niebieska cięciwa, widnieje zamarłe w bezruchu jezioro. Jutro o świcie pojedziemy na kaczki. Ma to być debiut myśliwski Jej, naszej przemiłej gospodyni, a przed rokiem jeszcze nieśmiałej, załęknionej maturzystki. Pod okiem „wujaszka“ ma Ona

zacząć stawiać pierwsze kroki w dziedzinie łowiectwa. Wiem, że polować nie będę, nie mam nawet ze sobą broń, a jednak jest mi tak bardzo miło, tak absorbuje mię jutrzejsza z Nią wyprawa.

Wyciągam się leniwie na chłodnej, zielonej darni. Patrzę przed siebie, na smugę jeziora, słucham bezustanniego brzęku pszczoł. Chłonę w siebie cały czar, całą poezję wsi, uśmiechniętej beztrudnie, pogodnie. I porównuję rozkosze wsi z udrękami miasta. W górze słyszę charakterystyczny szum. Wznoszę wzrok ku niebu. Pięć ciemnych, jednostajnych krzyżyków mknie w dal. To kaczki lecą na jezioro.

Leżę pod lipą zahypnotyzowany urokiem wsi, zagłębiając się w słodkiej zadumie, tak rozkosznej po dniach wśród rozpalonych murów miejskich, że boję się, iż wkrótce zaskrzypią drzwi i stanie w nich ktoś — prosząc na obiad. I choćby uczyniła to nawet sama milutka gosposia — chwila ta jednak będzie przykra, bo z krańców marzeń powrócę do rzeczywistości. I przypomnę sobie, że po tygodniu wiejskich wywczasów, trzeba będzie jednak znowu powrócić do miasta, do dusznych ulic i cuchnących asfaltów.



nie stare, lecz młode byki stanowią właściwy kontyngent rozplodowy — co jest zresztą powszechnym objawem w przyrodzie, gdyż tylko młodzi rodzice płodzą zdrowe potomstwo.

3. Odstrzeliwanie łań starych a także i planowe, bardzo ostrożne, za indywidualnymi pozwoleniami Władz, łań młodych, dla utrzymania równowagi stosunku płci. Ostrożne, powiadam, gdyż pamiętać należy, że istnieje kłusownik i wilk, a przede wszystkim, że i przyroda sama ma także swoje słowo. Od czasu do czasu, przeciętnie co lat dziesięć, zjawia się u nas sroga zima, dziesiątkująca zwierzostany bez różnicy płci i wieku. Po zimie 1906/7 r. znaleziono tylko na przestrzeni Skolego, Węldzirza i Perehińska, okrągło biorąc, 1000 padłych sztuk jeleniego rodu, a ile takich nie znaleziono? Zresztą dekadę generacji spowodowanej wielką liczbą łań w Karpatach najmniej obawiać się należy wobec bogatego corocznego przyrostu młodzieży płci męskiej.

4. Wydzierzawianie łowisk rządowych na przeciąg co najmniej lat 10-ciu myśliwym, dającym z wszechmiar rękojmię wzorowej gospodarki łowieckiej, a natomiast zredukowania do minimum sprzedawania odstrzałów. — Sprawa tyle razy omawiana, że nie wymaga komentarzy.

Jeżeli już mowa o sprzedawaniu odstrzałów, to poruszę ją tu szerzej dla dobra kontrahentów i zwierzostanu. Dyrekcja Lasów państwowych we Lwowie, sprzedaje odstrzał jednej sztuki za zł. x plus zł. y. za każdą odnogę wyżej 10-taka. Muszę się przyznać, że procederu tego nie rozumiem. Wszak nie liczba odnóg, ale masa wieńca stanowi jego łowiecką wartość. 10-tak a nawet 8-tak może być kapitałnym, czter-nastak i wyżej, może być lichotą bezwartościową. Znam 18-taka, ubitego przed wojną w Skolem długości jakich 60 cm, o pniach grubości wielkiego palca u ręki.

Gdzieindziej sprzedaje się odstrzał według wagi wieńca od 5 kg z dopłatą za każdy kg w zwyż do 9 kg. Ma to już więcej racji. Ale i waga wieńca nie może być miarodajną, zależy bowiem od warunków klimatycznych, w jakich się on rozwijał. Miarodajną może być tylko masa, a więc wymiar.

Po przeprowadzeniu pomiarów rozmaitych, stojących mi do dyspozycji wieńców i porównań ich między sobą, skombinowałem formułę pieniężnej kalkulacji odstrzału i poddaję ją rozważeniu Dyrekcjom Dóbr Państwowych i Zarządów dóbr prywatnych, sprzedającym odstrzały jeleni:

$$p \times 2 + d + o.$$

3

p = obwód pnia między odnogą nadoczną (względnie oczną) w najgrubszym miejscu. d = długość wieńca po pniu od róży do końca najwyższej odnogi w koronie (miara po zewnętrznej stronie). o = ilość istniejących odnóg.

Wieniec więc o obwodzie pnia 14 cm, długości 90 cm i o 12 odnogach, da 70 punktów. Tę ilość punktów uważam jako minimum wartości łowieckiej wieńca, a więc takiego, któryby zastąpił 10-taka, względnie 5 kg wagi — co jest dotychczasowym wyjściem do sprzedaży odstrzału. Za każdych zaczętych 10 punktów należałaby się dopłata, jak w dotychczasowym obliczaniu każdej odnogi dodatkowej, względnie każdego kilograma więcej. Prze-

kroczenie 100 punktów nie podlegałoby już dopłacie. — Rozpiętości wieńca i innych szczegółów, jak pomiaru odnóg bojowych i obwodu róż nie uwzględniam w formule, gdyż sprowadziłyby zamęt w ocenianiu, a mogą być one tylko czynnikami w ocenianiu wartości myśliwskiej wieńca a nie w pieniężnej kalkulacji odstrzału. — Śmiem sądzić, że formuła moja byłaby pod względem zasadniczym lepszą i więcej racjonalną od dotychczas praktykowanych. Poddaję ją zresztą pod sąd kompetentnych myśliwych i wdzięczny im będę za wypowiedzenie się.

Ależ przecie — powie laik — myśliwy przed strzałem nie zmierzy taśmą, ani nie zważy wieńca. Tak, odpowiem, to prawda, lecz daleko łatwiej jest ocenić okiem rozmiar wieńca, niż porachować odnogi. — Myśliwy ma rutynę w ocenianiu jego wartości, a jeżeli, jako początkujący jej nie posiada, to powinien ją zdobyć od podprzewadzającego go doświadczonego gajowego. Karpaty, to świątynia myśliwska, a w świątyni obrzędy sprawują wyświęceni kapłani.

Dotychczasowa procedura, praktykowana w rewirach państwowych, polegająca na ocenianiu wartości pieniężnej wieńca według ilości odnóg, powinna być zaniechana, jako oparta na zupełnie błędnej i dla obu stron niesprawiedliwej kalkulacji.

5. Zniesienie rezerwatów w karpackich okręgach gospodarczych. Kilkuset hektarowy rezerwat w wysokiem łowiectwie jest zupełnie bezcelowy, a jeżeli zarządca okręgu nie jest myśliwy, co się w Karpatach niestety często zdarza, przynosi tylko szkodę, gdyż wyłączony jest z pod opieki łowieckiej, za to hula w nim bezkarnie kłusownik i drapieżca. Czy nie lepiej byłoby go włączać do wydzierzawionego kompleksu, choćby ze względów utilitarnych?

Zarządcom myśliwym należy się bezsprzecznie choćby ograniczone prawo polowania w nagrodę za ich trudny — łączy ich bowiem zawód ściśle z łowiectwem, prawo to jednak zabezpieczone być im powinno w dzierżawnym kontrakcie. Myśliwy-dzierżawca rewiru górskiego chętnie się zgodzi na odstrzał jelenia przez zarządcę — jeszcze chętniej podzieli się z nim prawem polowania na inną, mniej wartościową dla niego zwierzynę.

Obecny stan tej najszlachetniejszej zwierzyny w Karpatach jest tak dobry, że żadnej specjalnej ochrony ze strony społeczeństwa łowieckiego nie potrzebuje. Wystarczy ściśle przestrzeganie prawa łowieckiego i starania, by gospodarka łowiecka znajdowała się w rękach wzorowych hodowców.

Wobec tych warunków, przy mającej nastąpić wkrótce nowelizacji prawa łowieckiego, głosowałbym za rozszerzeniem czasu łowów na jelenia w Karpatach w ten sposób, by trwał on od 16 sierpnia do 30 listopada. Myśliwi-hodowcy mieliby wtedy możliwość odstrzału byków o lichych i chorowitych porożach, co daje się wszak tylko skutecznie poza okresem rykowiskowym.





HIERONIM TARNOWSKI

## Z toków na nizu

Ostatnie to już tokowisko głuszców na Małopolskim nizu, w dawnej puszczy Sandomierskiej, na które tej wiosny zostałem zaproszony — w Rozwadowie. A tokowisko to nie byle jakie. Tokowało tam około trzydziestu kogutów.

Mało spotkać można miejsc, które tak pod każdym względem ucierpiały podczas wojny światowej, jak Rozwadów. Z dawnego pałacowego, szeroko rozsiadłego barokowego dworu zostały gruzy tylko, bo odbudować nie było co. Przepadło całe archiwum rodzinne, wspaniały zbiór broni i porcelan, ze sławnej galerji obrazów kilka tylko ocalało, a ocalało dzięki temu, że przed samym wybuchem wojny posłane zostały do zrestaurowania. Te kilka dają pojęcie o tem, czem była całość galerji. Gospodarstwo mieszkają w małym, ale uratowanemu od zniszczenia resztkami zabytków ślicznie i niezmiernie przytulnie urządzonej domku, wśród wiekowych drzew starego parku, a w hallu wchodowym, służącym równocześnie jako sala jadalna, oko myśliwskie z uznaniem i zazdrością spoczywa na trofeach gospodarza.

Niemniej od domu ucierpiały lasy. Rząd austriacki zakupił podczas wojny na b. znacznych przestrzeniach poręb z obowiązkiem zalesienia. Poręby te z tym obowiązkiem przejęte zostały przez Rząd polski, który niestety odstąpił je jakiejś firmie drzewnej. Kto nie widział, nie może sobie zdać sprawy, jak ta ostatnia przeprowadziła to „zalesienie“. Poprostu zbrodnia. Jakie zaś drzewo wybrała ta firma, o tem świadczą pozostałe partje starodrzewia. Rzadko spotkać można na nizu tak piękne lasy. — Sosna, olcha, jasion, dąb, jodła, w zwarcu takim i tak gonnie, że nie ustępują najpiękniejszym lasom górskim.

Poza temi partjami zaczyna się część lasu, przypominająca zupełnie Polesie. Na „ostrowach“ gonny las sosnowy, dalej „rojsty“ sosnowe i karłowate brzozy, ługi zalane wodą, mszary i błota, na których rzucone kłody, lecz pocziwsze niż na Polesiu, bo z górnej strony ociosane, nie okrągłe jak tam. Pod lasem rośnie obficie zółta rawina — to ostoja głuszców.

Do tej to części lasów, a raczej do domku myśliwskiego, położonego na skraju lasu, zdążaliśmy wózkami wśród ciemnej nocy z drugim gościem myśliwskim „łowcem wielkim przed Panem“, który artykuły swe podpisuje „Inz. F.“, a który czterdzieści lat temu jako ośmioklasista, mnie, którym dopieroco zdał do pierwszej, dażył swoją przyjaźnią. Pierwszy to raz od tej pory spotkaliśmy się na trochę dłużej; włosy nam posiwiały, ale stara przyjaźń nie zardzewiała.

Gospodarz przestrzegł nas, że toki już się kończą, że głuszce, jak tylko się rozwidni, zlatują na ziemię, upoważnił nas zatem do strzelania na ziemi. Miałem nadzieję, że może uda mi się uprzedzić sfrunięcie.

Po krótkim śnie w domku myśliwskim, podjechaliśmy bliżej ku tokowiskom, poczem rozłączyliśmy się. Mnie prowadził stary leśny, doskonały typ „lasowiaka“, nieknięty zacierającym indywidualność i kolor lokalny stryculcem pseudo-cywilizacji, jeden z ostatnich już, co zachowali dawną tutejszą gwarę i sposób wyrażania się, a także to odczucie przyrody i zrozumienie jej, które tak

dawniej było powszechne u tutejszego ludu, zrosłego z lasem od prawieków, a które obecna jego generacja, mimo swych wiadomości z botaniki i zoologii, niestety znacznie zatraciła.

Doszliśmy na miejsce, z którego poprzedniego wieczoru mój przewodnik osadził na zapadzie trzy głuszce — i czekaliśmy. Świt zbliżał się, ciemność, jak pisze Siemkiewicz „robiła się z czarnej szarą, z szarej perłową“, głęb lasu zaczynał otwierać się przed nami. I nagle ozwała się wspaniała fanfara — zórawie, których tu jest kilka kanaście gniazd, witały nadchodzący dzień.

A potem kłapanie, pojedyncze, potem coraz częstsze, nareszcie pieśń, jedna, druga — tok się rozpoczął.

Trzy głuszce grały w niezbyt wielkiej od siebie odległości. Idąc za radą mego przewodnika, wybrałem nie najbliższego, ale lepszego śpiewaka. Podskok był trudny, bo las rósł na terenie bagnistym, więc nogi grzęzły czasem dość głęboko, przyczem było niebezpieczeństwo spłoszenia głuszca przez bulgot wody, wydobywającej się z błota po skoku. Robiłem więc dwa skoki, a zamiast trzeciego, przysuwałem tylko jedną nogę do drugiej. — Głuszc grał dobrze — ale nie był to ów tok w pełni, gdy pieśń następuje po pieśni, przerywał dość często i czasem na dosyć długo. A tymczasem rozwidniało się coraz bardziej, usłyszałem, jak jeden z sąsiednich głuszców sfrunął. Niema co, trzeba się śpieszyć, zacząłem podskakiwać po trzy skoki. Nie byłem już dalek, jak jakie — sądząc po głosie — 60 kroków od głuszca, gdy przy skoku lewa noga ugrzęzła mi tak głęboko w błocie, że czułem, iż przed końcem pieśni jej nie wyciągnę. Zostałem więc w pozycji „wypadu“ przy szermierce, z tą różnicą, że lewa noga była dużo niżej od prawej, a ta ostatnia na kępce sitowia, nie dającej należytego oparcia i myślę, że zaraz przy następnej pieśni, z pozycji tej się wydobędę. Ale głuszc przerwał. Przerwał — i jakby się chciał ze mną drażnić. Kłap i cicho. Kłap, kłap — i znowu cicho. I znowu kłap i znowu cicho. I tak bez końca. Lewa noga mi cierpnie, kępka, na której oparta jest prawa, nie daje możliwości należytego utrzymania równowagi, nuż się zachwieje — męki Tantalą. Jak długo to trwało, nie wiem, mnie się zdawało, że wieki. Nareszcie pieśń — wyskoczyłem. Kilka pieśni, kilka skoków, już nie będzie dalej, jak czterdzieści kroków — widzę go! Ale widzę go jak cień, poza kiściastą gałęzią sosny, która mi go zakrywa. Nic to, przy najbliższej pieśni skoczę w prawo wskos i będę go miał doskonale. Ale głuszc znowu urwał. I to urwał na długo. Ani nie kłapnął. Zacząłem się namyślać, czy nie przerzucić się na drugiego koguta, który grał opodal — ałem się wstrzymał. Bo tego, pod którym byłem, byłbym niechybnie spłoszył, a ten zrywając się, spłoszyłby zapewne tego drugiego. Więc czekam. Kilka kłapnięć — i głuszc sfrunął! Sfrunął na podszycie lasu, które w tem suchszym miejscu dość obficie rosło. Czy koniec? Nie — zaczyna grać znowu. Ale grając, oddala się odemnie. Zaczął się wyścig między głuszkiem, a mną, wyścig, w którym on miał nademną handikap podszycia, które utrudniało mi skoki i możliwość zobaczenia go. Nareszcie — w jednej z pieśni, wyszedł między dwie sosny, wśród których nie było podszycia, dla pewności z lewej lufy, z choku, ruszyłem cyngla. — Hieratyczny ptak położył się miękko na mokrych mchach.



Był to mój pierwszy tok na nizu od wielkiej wojny. Poprzedni był w roku 1913 w majątku mego Wuja na Kijowskiem Polesiu w Uninie.

Pamiętam go, jakby to było wczoraj. Wuj mój był niezdrów, i pozostał w Warszawie, inni goście jakoś nie przyjechali, pojechałem więc sam, z pozwoleniem zabić trzech głuszców. Od stacji kolei Poleskiej przez wspólnie lasy Borodianki, jechało się — jak długo — nie wiem, bo nie rachuje się czasu przez taki las jadąc; potem przez równe im lasy Unina do domku, a raczej dworku myśliwskiego w Talskiej Hucie. Ślicznie był położony ten dworek, zbudowany z półokrągłych „pólcinków“ na skraju lasu, nad Teterewem, nad którym ciągnęły się po obu brzegach w dal zieleńjące już łąki, zdala od jakichkolwiek siedzib ludzkich, niby chata squatera w całonie amerykańskim.

Przyjął mnie nadleśniczy, nieżyjący dziś Pan Sitkowski, nader pomyślnymi wiadomościami o głuszcach. Oczywiście pragnąłem zobaczyć tamę bobrów na leśnej strudze, dopływie Teterewu i utworzony wskutek wybudowania tej, stawek. Postanowiliśmy, że nazajutrz po toku, pojedziemy je obejrzeć. Niestety, chmury, które podczas mojej jazdy nie wydawały się groźne, zasnuły niebo, zawiął nagle lodowaty wiatr — i przez tydzień opusty niebieskie nie zamykały się. Lało jak z cebra, zimno było psie, żadnemu głuszcowi nie przyszło na myśl nawet dzioba otworzyć. Teterew wylał, łąki nadbrzeżne zmieniły się w jedno jezioro. — Na to przychodzi stary pobereznik z ostępu, w którym były żeremia bobrów i twierdzi, że bobry przeczują widocznie słołę i wylew, bo na parę dni przed moim przyjazdem, przegryzły swoją tamę, by im woda nie pozalewała nor. Nie budowały one tam kopcowatych domków, lecz żyły w norach nadbrzeżnych, podobnie jak wydry. Nazajutrz deszcz jakoś mniej padał — pojechaliliśmy zobaczyć.

Tama była zbudowana z drzew nadbrzeżnych, ścinanych po obu brzegach, odziomkami leżących u brzegu, wierzchołkami w strudze, a nieslychanie dokładnie w kierunku prostopadłym do biegu wody. Ścinane one były w ten sposób, że bobry podgryzały je w dwa stożki, z których jeden miał wierzchołek zwrócony ku górze, drugi ku dolowi i gdy pniak był dostatecznie nadgryziony, drzewo przewracało się do wody. Napniakach stwierdziłem, że wierzchołki tych stożków nie padały na środek ich podstawy, w którym to wypadku drzewo niekoniecznie padłoby do wody — lecz, że pniaki od strony wody były bardziej nadgryzione, niż od strony brzegu, tak, by drzewo musiało paść w strugę. Tak poćcinane drzewa, były dokładnie ogryzione z gałęzi, a gałęzie te, liście, kawałki darni, powtykane były (i zapewne ubijane ogonami) pomiędzy strzały drzew. Jednym słowem jaz, jak się patrzy, jakiegoby się i inżynier nie powstydział. A w środku tego jazu świeżo wygryziona przerwa — najoczywiściej w celu niedopuszczenia do zbytniego podniesienia się poziomu wody w stawku. Istotnie więc bobry musiały przeczuci instynktem słołę i wylew.

Niestety noce były bezksiężycowe, tak że nawet w razie wypogodzenia się nie mogłem mieć szansy zobaczyć bobry — inaczej byłbym poszedł na nocną zasiadkę, oczywiście platoniczną.

Nareszcie nastąpiła pogoda, przerwany tok zaczął się na powrót. Wieczorny raport z zapadu i narada. Najbar-

dziej nęcącym był raport Zachara, młodego, około trzydziestoletniego pobereznika, specjalnie cenionego przez mojego Wuja, dla swoich zalet myśliwskich. Namawiał mnie na partję lasu, gdzie miał trzy głuszce, choć uprzedzał, że teren tam trudniejszy niż w innych dwóch miejscach w jego obchodzie, gdzie grały w jednym dwa, w drugim trzy koguty. Na zapytanie, dlaczego zatem właśnie w to miejsce chce iść, odpowiedział, że chce mnie podprowadzić do jednego specjalnie głuszca „a pieun-że on, pieun charoszyj“. I zaczął opowiadać, jak go poprzednio wieczorami i rankami słuchał, jak go wczoraj osadził na zapadzie i co z niego za piewca. Nie ze wszystkim zrozumiałem jego małoskądny gwar, mieszaną z rosyjskim, ale i tak, gdyby Weyssenhof był już wtedy napisał swoją „Puszczę“, to byłbym miał wrażenie, że słucham Moroza. Stało się więc na tem, że pójdę z Zacharem.

Zachar, gdy szedł w pomroce nocnej przez las, robił wrażenie jakby jakiegoś leśnego tworzu. Przesuwał się bezszelestnie, specyficznym ruchem leśnych ludzi — a szedł na przełaj tak pewnie, jak nie człowiek idzie bitą drogą, ale jak zwierz chodzi sobie tylko od wieków znaniemi przesmykami. Doszliśmy do miejsca, gdzie był na zapadzie — i staliśmy wśród tej absolutnej ciszy puszczy głębokich, od czasu do czasu tylko zahuczał, niby syrena okrętowa, puhacz.

Tok się rozpoczął. Zachar miał rację. Jego głuszcę grał wprost cudownie. Nigdy przedtem, ani potem, nie słyszałem takiego toku. Pieśń płynęła za pieśnią nieprzerwaną niemal kaskadą, ta niezrównana, tajemnicza pieśń ptaka, co nie zwierzem, lecz niemal jakimś duchem leśnym być się wydaje. Podskok nie był znowu taki bardzo trudny, niezadługo byłem pod głuszcem, widziałem go doskonale na poziomej gałęzi starej sosny, rosnącej na brzegu małej polanki — ale nie śpieszyłem się ze strażaniem. Stałem zapatrzony, zasłuchany, chłonąc w siebie czar tego misterjum głuszy leśnej, które się przedemną odkryło. Ale niebo poczerwieniało już mocno, usłyszałem opodal sfruwającego głuszca — niesposób było zwlekać dłużej. Podczas pieśni złożyłem się, a po jej końcowym takcie, pociągnąłem za cyngiel. — Pieun Charoszyj odśpiewał swoją ostatnią pieśń.

Myślałem, że Zachar będzie mi miał za złe, że pod jednym głuszcem straciłem sporo czasu, podczas którego można było próbować szczęścia z innym, pobliskim kogutem — ale nie. Zrozumieliśmy się wzajemnie. (Zresztą postanowiłem sobie zgóry nie strzelać więcej, jak jednego głuszca na ranek, by jak najdłużej korzystać z tych cudnych wrażeń i wzruszeń myśliwskich.

Mój Wuj pozwolił mi, o ile spotkam dobrego rogacza z oczyszczonymi już rogami, strzelać. Miałem więc tego ranka ze sobą Schönauera — bez lunetki. Wracając z toku, spotkaliśmy rogacza i to bardzo dobrego. Stał daleko (jak się później okazało na 95 kroków) w kulturze, z której widać mu było tylko łeb i kark. o podjechaniu lub podejściu nie było mowy, bo obserwował nas bacznie i lada chwila mógł pójść. Ale miało się 29 lat, dobre oko i pewną rękę — więc bez oparcia (bo oprzeć nie było o co) puściłem kulę. Trafiła w sam środek karku. Zachar rzucił się ku rogaczowi w skokach, przywodzących na myśl panterę czy lamparta — a gdym w chwilę po nim przybiegł, rzekł, podając mi złomek z dąbczaka: „Wasze Siatielstwo, Wy na wierno ahotnik“. — Mało który



komplement w życiu tak mnie pogłaszał po sercu, jak te słowa syna puszczy poleskiej, wnuka i prawnuka „achotników“.

Trzy głuszce były rezultatem mojego pobytu w Uninie. Nie brakło momentów tragicznych. Przy jednym głuszcu potknąłem się przy trzecim skoku i przewracając się, spłoszyłem go; drugiego, gdy tuj, tuj, byłem na strzał, spłoszył mi krechtun. Ale każdy zawód, nagradzało mi sownie następne trofeum, a przedewszystkiem ta cudowna symfonia wrażeń piękna i myśliwskiej rozkoszy. Bo i jak porównać toki w górach z tokiem na nizu? Tam zima, śnieg — tu rozstajane wody, podszyte lasu puszcza pąki, sasanki kwitną, w brzeźniakach jawi się na gałęziach zielonawa mgiełka, — cały las i ziemia cała pachnie wiosną i mówi o wiosnie.

Pierwszy to i ostatni raz widziałem wtedy Unin — i już nie ujrzę go więcej w życiu. Został po bolszewickiej stronie. — Chyba, że byłoby mi danem wrócić tam w polskim mundurze, gdy Bóg ogłaszać będzie w grzmocie dział jałpońskich wyrok Swój nad zbrodniami bolszewizmu — tak, jak ogłaszał go temu lat trzydzieści nad zbrodniami caratu.



Kapitalny 18-ak, ubity przez p. Ludomira Cięńskiego w Perehińsku  
Rozpiętość 95 cm — Waga 7,60 kg — Obwód pni 15, 15 cm  
Długość 103, 107 cm — Obwód róż 25, 27 cm

## Conseil International de la Chasse Projekt zastosowania środków dla ochrony dzikiej kaczki w Europie

Streszczenie referatu Jana hr. Hartiga, wygłoszonego na trzeciej sesji M. R. Ł. i dyskusji nad nim.

H r a b i a Hartig stwierdził, że zmniejszenie się ilości kaczek w Europie jest niedającym się zaprzeczyć faktem, którego przyczyny upatrywać należy w czynnikach natury biologicznej, ekonomicznej i socjalnej.

Ponieważ nie można się spodziewać aby ilość dzikich kaczek mogła się powiększyć przez zasilenie ich szeregów przez kaczki północy, gdyż te nie zmieniają nigdy dróg swych wędrówek i ponieważ dzika kaczka jest ptakiem raczej wędrownym niż przelotnym, jest wskazaniem ustalić reguły jej specjalnej ochrony.

W tym celu należałoby, zdaniem mówcy, powzięciem w porozumieniu z prof. Dykiem, prezydentem Czeskiej słowackiej Myśliweckiej Komory, zastosować następujące środki:

1) Należy się postarać, by we wszystkich krajach Europy polowanie na kaczki nie rozpoczynało się przed 1 sierpnia, a kończyło się już 31 grudnia.

2) Począwszy od r. 1935, powinno być polowanie na kaczki we wszystkich krajach Europy co pięć lat zamknięte, w tem znaczeniu, iż w roku ochronnym byłoby ono dozwolone tylko w listopadzie i grudniu.

3) Instalacje dla łowienia kaczek są niepożądane i nie powinny być dozwolone bez specjalnego upoważnienia władzy. Uprawnieni z mocy dawniejszych upoważnień, powinni zostać zobowiązani do tego, by dziesiątą część złowionych przez się kaczek, pozostawiali przy życiu i zachowywali dla rozmnożenia.

—o—

Nad wnioskami temi rozwinęła się szeroka dyskusja, w której zabierali głos członkowie stałej komisji M. R. Ł. dla ochrony ptactwa przelotnego, tudzież inni członkowie Rady.

P. Oktaw Leschevin wiceprezydent Najwyższej Rady Łowieckiej w Belgji był zdania, że w tej sprawie należy rozróżnić trzy kategorie kaczek, których warunki egzystencji są bardzo różne, a to: I. kaczkę krzyżówkę, II. kaczki przelotne innych gatunków i III. kaczki nurkowane.

I. Kaczka krzyżówka (*Anas boschas*) jest mieszkanką całej Europy. Kaczka ta nie będąc zwierzyną stałą, nie odbywa jednak stałych przelotów, jest tylko wędrowną.

Kaczka ta w ciągu jednej i tej samej zimy zmienia swój pobyt na różnych stopniach szerokości geograficznej w miarę zmian temperatury powietrza.

Gnieździ się ona w Europie środkowej i północnej bardzo wcześnie i dlatego w Belgji zamknięcie polowania na nią, ustalone zostało na 28 lutego.

Mówca nie zgadza się ani z myślą wcześniejszego do rocznego zamykania polowania na nią, ani z planem zamykania zupełnego co pięć lat, gdyż ptak ten dostatecznie płodny, broni się w zimie wystarczająco samą swą czujnością.



II. Inne kaczkę, jak świstuny, rożeńce, płaskonosy i cyranki, są przelotne, a z wyjątkiem cyranki, nie gnieżdżą się w tych okolicach\*)

Mówca nie widzi powodu do wcześniejszego dorocznego zamykania polowania na te kaczkę, bo to równałoby się zakazowi wszelkiego polowania na wszystkie te gatunki w czasie ich powrotu na północ, a tem mniej do perjurycznego zamykania polowania na nie.

III. Kaczkę nurkowane jak czernice, głowienki, ogorzalki, gągoly i kaczkę czarne, są przeważnie kaczkami morskimi i że ich mięso nie jest jadalne, nie są one wogóle przedmiotem regularnego polowania, niema przeto żadnego powodu wprowadzać dla nich ograniczenia, proponowanego przez hr. Hartiga.

Jedną z najważniejszych przyczyn zmniejszenia się ilości kaczek krzyżówek i przelotnych, są oczywiście instalacje dla łowienia kaczek. W Belgji istnieją jeszcze tylko cztery takie przedsiębiorstwa, poddane taksie po 3.000 fr.

Strzelba nie zdoła wyniszczyć żadnego gatunku ptactwa przelotnego. Mówca, będąc przeciwnikiem wcześniejszego zamykania polowania na kaczkę, jest natomiast gorącym zwolennikiem późniejszego otwierania polowania na nie, gdyż przy takim polowaniu, niszczy się ptaki nie mogące jeszcze latać, podczas gdy ptak dojrzały ma w zimie znacznie większe szanse uchronienia się przed niebezpieczeństwem.

P. Edmund Müller — Tesch, prezydent luksemburskiego St. Hubert Klubu, uznał w zupełności konieczność wprowadzenia ochrony kaczek środkami proponowanymi przez hr. Hartiga i wyraził nadzieję, że rządy państw interesowanych zastosują do tego projektu swoje postanowienia ustawodawcze.

P. Zorotic, pierwszy wiceprezydent Centralnego Komitetu Towarzystw Myśliwskich królestwa Jugosławji podał, że ilość kaczek zmniejszyła się zastraszająco, i że przeto trzeba zastosować wobec nich międzynarodowe środki ochronne.

Termin otwarcia polowania na kaczkę powinien być przesunięty na dzień 1 sierpnia lub nawet 1 września, zważywszy, że kaczkę nie są w lecie ani piękne, ani dobrze latające.

Myśliwi Jugosłowiańscy sprzeciwiają się natomiast projektowi zamykania polowań na kaczkę już z końcem roku. W styczniu kaczkę jest piękną, lata dobrze, a nie przystępuje jeszcze do procesu swej rozmnoży. Polowanie powinno być otwarte do końca stycznia.

Nie należy się spodziewać poważniejszych wyników z zamykania polowania na kaczkę co pięć lat, a zresztą przeprowadzenie takich zamknięć we wszystkich krajach byłoby trudnem, bo nie wszystkie rządy mają prawo na podstawie obowiązujących ustaw zakazywać polowania na pewne gatunki zwierzyny ponad czas ochronny ustawą przewidziany.

Dążyć natomiast należy do zupełnego i trwałego zakazu niszczenia kaczek różnego gatunku sieciami. Nie jest wystarczającym zakazy te stosować tylko do świeżych podań o zezwolenie. Nie powinna być mowa o prawach dobrze nabytych. Takie „dobrze nabyte prawa“ zostały

w Niemczech i Jugosławji odjęte. Interes międzynarodowy wspólny, interes, który przekracza granice pojedynczych państw, jest dostatecznym usprawiedliwieniem dla odjęcia ostatecznego takich uprawnień.

P. N. Saulescu, dyrektor rumuńskiego Urzędu łowieckiego stwierdził również zmniejszenie się stanu dzikich kaczek, a przypisał to niespodziankom temperatury w ostatnich 10 latach, w których bywały wypadki, że po kilku dniach ciepłych na wiosnę, następowały opady śnieżne, z towarzyszącymi im mrozami do 20 stopni. Takie gwałtowne zmiany pogody zaskakiwały ptactwo przelotne w jego wędrówkach na północ.

Mówca zgadza się z tem, że należy zastosować środki w znaczeniu międzynarodowym w stosunku do dzikich kaczek, aby wyrównać w ten sposób szczyby uczynione w ich szeregach kataklizmami przyrody. Trzeba sobie jednak zdać sprawę z tego ważnego czynnika, jakim jest klimat odnośnych krajów.

Na zachodzie i w centrum Europy jest kaczkę dzika ptakiem tylko wędrównym, ale rzecz ma się odmiennie we wschodniej Europie, gdzie od początku grudnia do końca lutego śnieg pokrywa ziemię, skąd się przeto dzika kaczkę usuwa do okolic o klimacie łagodniejszym i gdzie przez ten przeciąg czasu nie ma właściwie mowy o polowaniu na kaczkę.

W Rumunji zastosowano już poważne środki ku ochronie dzikich kaczek. Świeżo rozporządzeniem ministerjalnem przesunięto czas otwarcia polowania na nie z 15 lipca na 15 sierpnia, uniemożliwiając tem masakry podlotów i kaczek w okresie pierzenia.

Dzień 1 kwietnia pozostawiono jako dzień zamknięcia polowania na wszystkie gatunki kaczek. Należy przyznać, że zamknięcie polowania na krzyżówki, powinno być naznaczone najdalej na 15 marca, gdyż od tego czasu kaczkę te latają już parami; na inne gatunki możnaby bez szkody dla nich zamykać polowanie 15 kwietnia. W Rumunji jest polowanie zamknięte przez cały rok na wszelką zwierzynę wodną i błotną w delcie Dunaju, a więc w okolicy, będącej renomowanym miejscem łęgów kaczek. Pozwolenia na polowanie w delcie udzielane są tylko bardzo wyjątkowo, przy oznaczeniu ilości sztuk, które wolno odstrzelić. — Wszelkie rodzaje polowania mające na celu zdobywanie kaczek w masach, są w Rumunji nieznanne; myśliwi używają strzelb najwyżej 12 kalibru.

Przechodząc do szczegółowego omówienia propozycji hr. Hartiga, P. Saulescu zgodził się by polowanie na kaczkę rozpoczynało się 1 sierpnia, a nawet jest skłonny przyjąć termin otwarcia na 15 sierpnia, gdyż według jego zdania inne kaczkę, prócz krzyżówek jeszcze dobrze nie latają, bo są zamałe lub w okresie pierzenia, nie zgodził się natomiast z propozycją zamykania polowania już 31 grudnia, gdyż w krajach o klimacie ostrym, to polowanie wogóle między 1 grudnia a 1 marca odbywać się nie może. Jest za zamknięciem polowania na krzyżówki 15 marca, a na inne gatunki 15 kwietnia.

Mówca wyraził opinię, że propozycje hr. Hartiga odnośnie do zakazu łowienia kaczek w siecie, są zbyt skromne i niewystarczające.

Podobne przedsiębiorstwa w Anglji, Holandji i Belgji łowią każde z osobna 10.000 do 30.000 kaczek, robią zatem rozkłady, wobec których całoroczny plon myśliwego

\*) Mówca rozumiał przez to wyrażenie się prawdopodobnie Belgję lub też zachodnią część środkowej Europy.



uzbrojonego w strzelbę 12 kalibru, jest minimalny. Właśnie te instalacje są przyczyną gwałtownego zmniejszania się ilości kaczek, im zaś sekunduują używane w pewnych krajach armatki, sprawiające prawdziwe hekatomby na polowaniach z czółen, łodzi automobilowych lub ze załadki.

Mówca doszedł do konkluzji, że redakcja wniosków hr. Hartiga w punkcie III-cim powinna brzmieć następująco: „Zakazuje się zaprowadzania nowych instalacyj dla łowienia kaczek, istniejące zaś mają być zwinięte w przeciągu czasu . . . . . (co właśnie należy zdecydować).

Polowanie na kaczki jest dozwolone tylko przy pomocy strzelb, wypalanych od ramienia“.

Jeżeli środki zaproponowane przez mówcę, dotyczące terminów ochronnych i zakazów łowienia kaczek w sieci i strzelania do nich z armatek będą zastosowane, to propozycja hr. Hartiga zamykania polowania na kaczki co pięć lat stanie się niepotrzebną i dlatego mówca sprzeciwia się wprowadzeniu tego właśnie ryguru.

Pułkownik Iwan Sokatscheff, generalny sekretarz bułgarskiej Narodowej organizacji myśliwych „Sokol“ powiadomił, że w Bułgarji polowanie na kaczki jest otwarte od 15 sierpnia do 15 kwietnia, i że nie widzi powodu do ścieśniania tego okresu. W okresie tym w Bułgarji pojawiają się kaczki tylko dwa razy, a mianowicie na wiosnę i w jesieni, a to każdym razem na przeciąg 15 dni. Instalacje do łowienia kaczek, są w Bułgarji zakazane.

Wyraził wreszcie zdanie, że należałoby zakazać zbierania jaj kaczek, co się dotąd praktykuje w niektórych krajach, między innymi w Rosji, a co z pewnością przyczynia się bardzo do zmniejszenia stanu kaczek w Europie.

(C. d. n.)

Streścił A. Sander.

## Zawody

### Strzeleckie, Myśliwskie i Łucznicze o „Mistrzostwo król. stoł. m. Lwowa” na r. 1934.

Zawody te, zorganizowane przez Komendę VI Okręgu Związku Strzeleckiego, Małopolskie Towarzystwo Łowieckie, Mieszczańskie Towarzystwo Strzeleckie, Akademicki Związek Sportowy Lwów, Kolejowe Przystosowanie Wojskowe — Lwów, Pocztove Przystosowanie Wojskowe — Lwów, Związek Oficerów Rezerwy Koło Lwów i Związek Rezerwistów — Lwów, odbyły się w dniach 6 i 7 października b. r. na Strzelnicy Garnizonowej.

W zawodach tych wzięło udział około 170 strzelców, co świadczy chlubnie o rozwoju sportu strzeleckiego na południowo-wschodnich Kresach Państwa.

Podajemy tu wyniki strzelań myśliwskich, wyjaśniając, że w grupie tej pomieszczono następujące konkurencje: strzelanie do jelenia kulą na odległość 100 m, strzelanie do dzika kulą na odległość 50 m, strzelanie do zająca strumem na odległość 35 m i strzelanie do rzutków. Maksimum osiągalne w każdej konkurencji ustanowiono na 50 punktów, wobec czego maksimum wszystkich konkurencyj razem wziętych, wynosiło indywidualnie 200 punktów, zespołowo (trzech zawodników) 600 punktów.

W strzelaniach myśliwskich, przechodząc wszystkie 4 konkurencje, wzięło udział 22 zawodników.

Zespół M. T. Ł. w składzie: Michał Garapich, Włodzimierz Puchalski, inż. Zbigniew Sander, uzyskał 450 punktów; zespół klubu myśl. „Ponowa“ w składzie: Czesław Domaszewicz, Włodzimierz Puchalski i Jerzy Scott, 380 punktów; zespół klubu myśliwskiego „Zubr“, w składzie: Bruno Fick, Kazimierz Fick i Władysław Georgon, 206 punktów.

Indywidualnie zyskał Włodzimierz Puchalski 160 punktów, Otto br. Brückmann 136 punktów, Stanisław Koszykowski 126 punktów i Dr. Alfred Sander 123 p.

## Z TEGOROCZNEGO RYKOWISKA



Ośmnastak, ubity w Klimcu przez p. Tomasza Zana, na terenach Klubu Myśliwskiego „PONOWA“.



## Z Karpät

Podaję spis myśliwych, którzy na tegorocznym rykowisku zdobyli wieńce jelenie, według danych, jakie dało się nam zebrać:

**Worochna:** Min. Targowski 14-aka — Targowski (jun.) 16-aka — Star. Lazarewicz 14-aka — inż. Komorowski kap. 16-aka.

**Hreniawa:** St. Brickmann 12-aka, 14-aka.

**Żabie:** Zan (jun.) 12-aka, 12-aka, 16-aka — Dr. Longschamps 12-aka, 14-aka, 16-aka.

**Perehińsko:** hr. Paweł Palfy kap. 20-aka — Maharadza of Khan 16-aka — Dr. Hass 14-aka — hr. Stef. Tyszkiewicz 12-aka — Cyryl Czarkowski-Golejewski 8-aka i szydlarza — hr. Jan Szeptycki 14-aka, 16-aka — Ks. Schönburg 18-aka — Ludomir Cieński 18-aka kap. i 18-aka, — p. Sambor 18-aka — br. Ike Dunikowski kap. 18-aka. (Wszystkich w Perehińsku padło 19 byków).

**Tatarów:** hr. K. Zamoyski 10-aka — Ks. Colorado 12-aka.

**Rafajłowa:** hr. R. Raczyński kap. 16-aka — Woj. Jagodziński 14-aka — Wł. Barański 12-aka — Lederer kap. 12-aka.

**Zielona:** Wicemin. Miedziński 14-aka — Gen. Głuchowski 12-aka, gen. Piskor 14-aka — Eust. Barański 12-aka, 10-aka — Zdzisław Marmaross (Hrepełów) 12-aka, 12-aka.

**Hemnia:** Gen. Sosnkowski kap. 16-aka.

**Jasię:** hr. Leon Mycielski 12-aka, 12-aka — hr. Ostrowski 14-aka, Triche 10-aka — hr. Adam Bielski 14-aka, — hr. Roman Bielski 14-aka, 10-aka.

**Polanica:** hr. Jerzy Potocki 18-aka (kapit.) — hr. Alfred Potocki 14-aka — Kr. Leon Sapieha 12-aka.

**Mizuń:** hr. Artur Tarnowski 14-aka, 16-aka — hr. Wład. Tyszkiewicz 14-aka, 14-aka — hr. Stefan Tyszkiewicz 12-aka.

**Skole:** Ryszard br. Groedel kap. 16-aka, hr. Garnier kap. 16-aka — Fr. Gartenberg 12-aka — hr. Jerzy Wodzicki 16-aka — Pani Ulrich 10-aka — Dyr. Hofmann 12-aka — Gen. Fabrycy 14-aka — (Wszystkich w Skolem padło 14 byków).

**Smorze Klimiec:** Strzelecki 12-aka — Scott 10-aka — dyr. Małaczyński 10-aka — dyr. Zan kap. 18-aka.

**Kruszelnica:** Ubito 6 byków.

**Wældzisz:** inż. Zangel 12-aka — hr. Appony kap. 18-aka — hr. Scherr-Toss kap. 16-aka.

**Sołotwina Porohy:** inż. St. Burzyński 14-aka; dyr. Mecler 12-aka X. 14-aka.

**Rozhurcze:** Lederer 12-aka.

**Komańcza:** Min. Kościakowski 14-aka, hr. Stan. Rey 14-aka.

**Kalnica:** Domaszewicz 14-aka.

Wykaz powyższy, dający w sumie 94 byków, nie jest kompletny; możemy śmiało liczyć zabitych byków ponad 100. — Padły napewno jeszcze inne byki, o czym nam dotąd nie wiadomo.

Jelenie ryczały doskonale, przy stałej, słonecznej pogodzie.

A. M.

## Z tegorocznych łowów na łosie w Dawidgródku

Stan łośi w Ordynacji Dawidgrodeckiej z roku na rok, dzięki troskliwej opiece Ks. Ordynata Karola Radziwiłła, pokaźnie się polepsza. Straż leśna spotyka już często kapitalne rogale.

Na tegorocznym bekowisku padło 6 sztuk. (Kapitalnego łopataca o 9×9 pasemkach, ubił Benedykt hr. Tyszkiewicz (starszy), tenże ubił też byka o 6×6 pasemkach. 3 byki (po 8×7 6×5 i 3×3 pasemkach) ubił Ordynat. Wreszcie łopataca o 7×7 pasemkach, ubił Stefan hr. Orłowski.

**Upraszamy o sprawozdania z łowów rykowiskowych w Karpatach i o fotografje kapitalnych wieńców z podaniem wymiarów.**

✦  
**Dr. Henryk Zygmunt Malsburg**  
lekarz miejski w Gródku Jagiellońskim,  
długoletni członek i delegat M. T. Ł., zmarł  
dnia 21 października 1934 r.

W ś. p. Zmarłym tracimy pilnego i szczerze nam oddanego współpracownika na niwie szlachetnie pojętego łowiectwa.

Cześć pamięci zacnego Towarzysza!

✦  
**Dr. Adam Gnoiński**  
ziemianin, członek Małop. Tow. Łow.  
zmarł w dniu 21 października b. r.,  
we Lwowie

Cześć Jego pamięci!

W dniu 3 listopada o godz. 9<sup>30</sup> odbędzie się  
**MSZA Św. ŻAŁOBNA** za dusze zmarłych Członków  
**M. T. Ł.** przed ołtarzem Św. Huberta, w kościele  
Św. Elżbiety we Lwowie.

## Korespondencje

Dzieląc się wrażeniami i spotkaniami na polu łowiectwa, uprzejmie przesyłam opis spotkania, jakie miałem w dniu wczorajszym z przepiórką.

Otóż wyszedłem wczoraj (dnia 30 IX b. r.) po południu z psem, aby przy niedzielnym spokoju przeskakać łan ziemniaków i buraków folwarcznych, gdzie mianowicie podziało mi się wielkie stado kuropatw, które tam raz tylko spotkałem. Pies chodził dobrze, wiatr był dobry, więc roztawiwszy się z żoną na szerokość łanu, szliśmy ławą. — W pewnej chwili na burakach pies stanął, podchodzę, pies dociągnął jeszcze parę kroków i stanął już zupełnie twardo, nie chcąc już ani kroku ruszyć. Będąc pewny, że to stado kur ma przed nosem, ruszyłem parę kroków przed psem; ale nic się nie porywa, wracam zatem, animuję psa, ale ten ani myśli ruszyć. — Zona moja tymczasem podeszła do nas, więc powiadom: „uważaj, ja idę przed psa, widać dosiadują”. Ruszam i w tej chwili słyszę burknięcie, widzę przepiórkę tuż przed nosem psa, puszczam ją trochę i w chwili strzału, słyszę jakiś głos — zdawało mi się, że to żona coś mówi. — Przepiórka spadła, pies dalej stoi jak mur, a żona powiada, że spostrzegła na moment przed zerwaniem się przepiórki, siedzącą na ziemi tuż przed nosem psa i w chwili, gdy się przepiórka podrywała, widziała jak z pod skrzydełka, wyleciało coś małego, podobnego do młodej przepióreczki. Ponieważ pies dalej warował, więc zaciekawiony, kazałem mu już ostro posuwać się i pies czołgając się podszedł jakich 20 kroków, aby znowu przed wielkim nasiennym burakiem stanąć. Patrząc w kierunku wzroku psa, zobaczyłem na ziemi małą przepióreczkę, którą łatwo w rękę złapałem. — Przepiórka nie miała więcej jak tydzień, czyli był to drugi lęg, względnie jakiś dziwnie spóźniony. — Naturalnie z mocno nietęgą miną zabrałiśmy przepióreczkę do domu i staraliśmy się to małeństwo wychować, bez nadziei jednak, aby się udało!

Dodam jeszcze pozatem, że przepiórki stąd już w połowie września odleciały, było ich tego roku tutaj sporo, co jak na północną stronę Woj. nowogródzkiego, jest objawem tłómaczącym się chyba tylko wyjątkowo ciepłym i ładnym latem. Inż. St. R. R.



## Z Polskiego Związku Stow. Łowieckich

### Protokół

#### Walnego Zgromadzenia Polskiego Związku Stow. Łowieckich z dnia 3 czerwca 1934 r.

(Dokończenie).

Wyjaśnienia powyższe przedstawił Kółka Prawidłowego Myślistwa w Dęblinie p. mjr. Iżycki, oraz przedstawiciel Koła Łowieckiego św. Huberta w Kielcach, p. Bodakiewicz, uznali za wystarczające, wnioski zaś — za załatwione pomyślnie.

Wobec tego p. Przewodniczący inż. Skulski nie poddawał tych wniosków pod głosowanie.

Wiejskie Kółko Myśliwskie w Nowym Dworze k. Modlina nadało trzy wnioski na Walne Zgromadzenie:

1. o ograniczenie wiosennego okresu polowania na kaczory do dnia 30 kwietnia;

2. o wyjednanie wcześniejszego terminu rozpoczęcia polowania na kuropatwy t. j. od 15 sierpnia;

3. o wydawanie dodatku do „Łowca Polskiego” pod nazwą „Młody Myśliwy”, przeznaczonego dla młodzieży.

Do wniosków tych dołączona została motywacja.

Zgodnie z opinią Zarządu Związku, Walne Zgromadzenie postanowiło:

1. wniosek pierwszy przekazać do załatwienia Zarządowi,

2. odnośnie wniosku drugiego — przyjąć do wiadomości wyjaśnienie, że nie jest on możliwy do uwzględnienia, gdyż obowiązujące prawo łowieckie nie pozwala na skrócenie czasu ochronnego.

3. wniosek trzeci — przekazać Zarządowi do rozpatrzenia łącznie z kwestją dalszego ulepszenia „Łowca Polskiego”, która dyskutowana będzie po dniu 1 października r. b.

Przedstawiciel Wiejskiego Kółka Myśliwskiego w Nowym Dworze k. Modlina, p. chor. Jarmuszkiwicz, załatwienie wniosków powyższych uznał za wystarczające.

Załatwienie wniosku Towarzystwa Racjonalnego Myślistwa w Łodzi, o przedłużenie ochrony dla zajęcy (szaraków) do 15 listopada, Walne Zgromadzenie, zgodnie z opinią Zarządu i za zgodą przedstawiciela Towarzystwa Racjonalnego Myślistwa w Łodzi, p. Drzewińskiego, przekazało Zarządowi Związku.

P. dr. Lardemer, w imieniu Zarządu Związku, przedstawił Walnemu Zgromadzeniu wniosek o skasowanie Ścisłego Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego.” powołanego do życia na podstawie uchwały Walnego Zgromadzenia z dnia 9 lipca r. 1933. W chwili obecnej „Łowiec Polski” posiada zapewnione fundusze, redakcja ma więc większą swobodę działania, gdy w roku ubiegłym w pracy swej była nader skrzepowana brakiem środków. Obecnie redakcja posiada płatnego sekretarza. Praca redakcji została zorganizowana należycie, a rola Ścisłego Komitetu Redakcyjnego stała się bezprzedmiotową.

Walne Zgromadzenie, przychylając się do wniosku Zarządu, postanowiło skasować Ścisły Komitet Redakcyjny „Łowca Polskiego”.

W łączności z utworzeniem Sądu Łowieckiego przy Polskim Związku Stowarzyszeń Łowieckich, wyłoniła się potrzeba uzupełnienia i zmiany obowiązującego statutu Związku.

Sprawę tę referował, w imieniu Zarządu, p. dr. Lardemer.

W dyskusji zabierali głos pp.: Wiceprezes gen. Fabrycy, ppułk. dr. Kamiński, inż. Podgórnny, inż. Komierowski, dr. Zeńczykowski, Pawlikowski, gen. Skrzyński i referent dr. Lardemer.

P. Przewodniczący, inż. Skulski, po zreasumowaniu dyskusji, zarządził przerwę w obradach, podczas której p. dr. Lardemer omówił główne zasady projektowanej kompetencji i ustroju Sądu Łowieckiego z uczestnikami Zgromadzenia, którzy zabierali głos w dyskusji.

Po przerwie p. dr. Lardemer przedłożył Walnemu Zgromadzeniu do uchwalenia niżej wymienione tezy zasadnicze, dotyczące celu, zakresu działania i konstrukcji Sądu Łowieckiego, z wnioskiem, aby ostateczną redakcję wynikających stąd uzupełnień i zmian statutu — Walne Zgromadzenie powierzyło Wydziałowi Wykonawczemu.

Tezy te brzmią, jak następuje:

1. Sąd Łowiecki jest organem Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, powołanym do rozstrzygania na wniosek Wydziału Wykonawczego:

a) spraw dotyczących zakwestjonowania etyki łowieckiej w postępowaniu zarówno zrzeszonych Stowarzyszeń, jak i ich członków; w sprawach tych ostatnich jednak tylko o tyle, o ile będą one przekazywane Sądowi Łowieckiemu do rozpatrzenia przez zarządy interesowanych Stowarzyszeń, ponadto zaś — w wypadkach gdy odnośne Stowarzyszenie posiada własny statutowy Sąd honorowy, — także pod warunkiem wyrażenia zgody tegoż Sądu na rozpatrzenie sprawy przez Sąd Łowiecki;

b) spraw spornych, wynikłych między zrzeszonymi Stowarzyszeniami, jako takimi, oraz między członkami tych Stowarzyszeń i Stowarzyszeniami.

2. Orzeczenia Sądu Łowieckiego są ostateczne, a Stowarzyszenia i osoby, których orzeczenia te dotyczą, obowiązane są bezwzględnie poddawać się im pod rygorem, przewidzianym w statucie Związku.

3. Walne Zgromadzenie wybiera, na okres trzech lat, ośmiu Członków i Przewodniczącego Kolegium Sędziowskiego Sądu Łowieckiego.

4. Komplet Sądu Łowieckiego składa się z trzech Sędziów, wyznaczonych z grona Kolegium Sędziowskiego przez Przewodniczącego Kolegium, dla każdej pojedynczej sprawy.

5. Oficerowie czynnej służby armii polskiej, oficerowie policji państwowej i straży granicznej — nie podlegają Sądowi Łowieckiemu w sprawach wchodzących w zakres działania Sądów honorowych odnośnych formacji.

Tezy powyższe wraz z rezolucją, powierzającą Wydziałowi Wykonawczemu ostateczną redakcję odnośnych uzupełnień i zmian statutu, Walne Zgromadzenie uchwaliło znaczną większością głosów, z wyjątkiem głosów pp. ppułk. dr. Kamińskiego i inż. Podgórnego, którzy wypowiedzieli się przeciw wnioskowi referenta w tej formie.

Na wniosek p. Przewodniczącego inż. Skulskiego, wybory do Sądu Łowieckiego postanowiono przeprowadzić w drodze tajnego głosowania.

Na skrutantów powołano pp.: gen. Skrzyńskiego i Stypińskiego, którzy zebrali kartki i obliczyli głosy.

Ogółem głosów oddano 31.

W wyniku głosowania wybrani zostali do Sądu Łowieckiego pp.:

na Przewodniczącego — Wiceprezes inż. Leopold Skulski (głosów 30),

na Członków — red. Walenty Garczyński (31), ppułk. dr. Tadeusz Kamiński (28), inż. Herman Knothe (30), prezydent Marjan Zyndram Kościalkowski (28), Wiceprezes Maurycy hr. Potocki (24), gen. Stanisław Skrzyński (29), inż. Henryk Sosonko (30) i pułk. dr. Bolesław Szarecki (28).

P. Przewodniczący, inż. Skulski, zwracając się do p. Prezesa gen. Sosnkowskiego, oświadczył, iż zebrani przedstawiciele Oddziałów Związku i Stowarzyszeń Związkowych prosili go, aby w imieniu Walnego Zgromadzenia złożył p. Prezesowi gen. Sosnkowskiemu wyrazy wysokiego uznania i głębokiej wdzięczności za znakomite kierownictwo sprawami Związku, wprowadzenie w życie organizacyjne Związku równowagi ducha, która napędza wszystkich zebranych wiarą, że własnymi siłami dźwigamy wielki gmach łowiectwa polskiego.

Zebrani powstałi z miejsc i słowa p. inż. Skulskiego poparli gorącymi oklaskami.

P. Prezes gen. Sosnkowski, dziękując za słowa uznania, stwierdził, że czuje się niemi wzruszony i że sprawiają mu one tem większą przyjemność, iż płyną przez usta p. ministra Skulskiego, z którym p. gen. Sosnkowskiego łączy sentyment jeszcze z czasów, kiedy wspólnie wchodzili w skład rządu Rzeczypospolitej. Uznanie jednak nie tylko sprawia przyjemność, ale i nakłada większe obowiązki. P. Prezes gen. Sosnkowski składa zapewnienie, że ze swej strony dołoży wszelkich starań, aby obowiązki te spełnić należycie.

Przemawiał następnie p. dr. Lardemer, stwierdzając, że na szczególne podkreślenie zasługują dwie imprezy ostatnich miesięcy, które w życiu łowieckim ogromną odegrały rolę. Pierwsza z nich



— to zjazd warszawski Międzynarodowej Rady Łowieckiej, który posiada nie tylko dla łowiectwa, ale i na polu ogólnopaństwowym — wielkie znaczenie. Zjazd zorganizowany został bez zarzutu, a goście zagraniczni wywieźli do swych krajów jak najlepsze wrażenia z Polski, uznanie dla organizatorów zjazdu i podziw dla pięknych polowań.

P. dr. Lardemer wnosi, aby Walne Zgromadzenie złożyło wraz z najżywszego podziękowania p. Prezesowi gen. Sosnkowskiemu za doprowadzenie zjazdu Międzynarodowej Rady Łowieckiej do skutku i osobiste kierownictwo związanymi ze zjazdem pracami Zarządu.

Wniosek ten przyjęto oklaskami.

Dalej p. dr. Lardemer wniósł, aby Walne Zgromadzenie wyraziło głębokie i serdeczne podziękowanie p. hr. Potockiemu za pełną poświęcenia i energii oraz owocną pracę na stanowisku Przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego zjazdu (oklaski), oraz wszystkim członkom tegoż Komitetu za pracę, uwieńczoną tak pożywnymi wynikami.

Wniosek ten również przyjęto oklaskami.

Następnie p. dr. Lardemer postawił wniosek, aby Walne Zgromadzenie wyraziło serdeczne podziękowanie i uznanie Komitetowi Organizacyjnemu III Pokazu Trofeów Łowieckich pod przewodnictwem p. Wiceprezesa gen. Fabrycego i p. inż. Knothego — za zorganizowanie tak pięknej i bogatej wystawy.

Walne Zgromadzenie i ten wniosek przyjęło oklaskami.

P. prez. hr. Bielski, w nawiązaniu do słów p. dr. Lardemera, oświadczył, iż czuje się szczęśliwy, że do wyrazów uznania i wdzięczności dla p. Prezesa gen. Sosnkowskiego, p. Wiceprezesa hr. Potockiego i Zarządu — dołączyć może serdeczne podziękowanie i wyrazy uznania w imieniu Międzynarodowej Rady Łowieckiej, jako Wiceprezes tej Rady.

Przemówienie p. Prez. hr. Bielskiego powitano serdecznymi oklaskami.

P. Przewodniczący inż. Skulski, stwierdzając, że porządek dzienny został wyczerpany, zamknął Walne Zgromadzenie, dziękując zebranym przedstawicielom Oddziałów i Stowarzyszeń Związkowych za udział w obradach.

Na wniosek p. Prezesa gen. Sosnkowskiego, Walne Zgromadzenie oklaskami wyraziło p. ministrowi Skulskiemu podziękowanie za sprężyste, rzeczowe przewodniczenie obradom.

## Protokół posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 27 czerwca 1934 r.

Przewodniczył obradom p. Przew. Waław Szperling, obecni byli pp.: Wiceprezes Maurycy hr. Potocki, Członkowie — Witold Kiltynowicz, inż. H. Knothe, C. Lisowski, inż. Henryk Sosonko, gen. Stanisław Skrzyński, Józef Skrzypek, mec. Aleksander Tallen-Wilczewski, oraz zaproszeni Członkowie Komisji Łowieckiej Polskiego Towarzystwa Łowieckiego pp.: dr. Ignacy Grymiński i inż. Karol Roitel.

Nieobecność usprawiedliwili pp.: Wiceprezes gen. dyw. Kazimierz Fabrycy, min. Mikołaj Dolanowski, red. Walenty Garczyński i Jan Zukotyński.

Protokół prowadził Władysław Zabiello.

Porządek dzienny obejmował:

1. Odczytanie protokołu posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 9 lipca r. b.
2. Sprawy Delegatów Powiatowych.
3. Rozpatrzenie pisma Ministerstwa Rolnictwa i Ref. Roln.
4. Sprawozdanie z obrad na zebraniu dzierżawców terenów państwowych.
5. Odznaczenia łowieckie.
6. Sprawy bieżące.
7. Wnioski.

Protokół posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 9 lipca r. b. zatwierdzono bez zmian.

Na wniosek Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, Wydział Wykonawczy mianował Delegatów Związku na lata 1934—1936, w wojew. lwowskim, stanisławowskim i tarnopolskim, według wykazu, zamieszczonego w piśmie Małopolskiego Towarzystwa

Łowieckiego z dnia 14 sierpnia r. b. Nr. 803/34 (pismo to dołączone zostaje do niniejszego protokołu), oraz przyjęto do wiadomości, że listę Delegatów w województwie krakowskim, Wydział Wykonawczy otrzyma bezpośrednio od Krakowskiego Oddziału Małopolskiego Tow. Łowieckiego.

Mianowani zostali Delegatami Związku:

### W województwie lwowskim.

Na powiat Bóbrka: Lesław Katzer, Chodorów — Inż. Stanisław Kielski, Romanów p. Bóbrka — Ludwik hr. Mycielski, Borynicze — Franciszek hr. Zamoyski, Bortniki p. Chodorów.

Na powiat Brzozów: Adam Machowski, Chodorówka p. Bachórz.

Na powiat Dobromil: Inż. Stanisław Cynk, Dobromil — Edward Szczękowski, Starzawa k/Chyrowa — Aureli Wittemberski, Kalwarja Paclawska, Gruszów.

Na powiat Drohobycz: Rajmund Jarosz, Drohobycz; Inż. Stanisław Kleja, Drohobycz — Dr. Aleksander Ruczka, Podbuż.

Na powiat Gródek Jagielloński: Wojciech hr. Gołuchowski, Janów koło Lwowa.

Na powiat Jarosław: Stanisław Kisielewski, Czercze p. Sieniawa — Zygmunt Lachman, Lachmanówka p. Jarosław.

Na powiat Jaworów: Mieczysław Eminowicz, Kobylnica Wołoska, Krakowiec — Kazimierz Janicki, Sarny p. Krakowiec — Leon hr. Szeptycki, Przyłbice.

Na powiat Kolbuszowa: Franciszek Dudek, Turza p. Sokółów Młp. — Jerzy hr. Tyszkiewicz, Werynia p. Kolbuszowa.

Na powiat Krosno: Antoni Bielański, Gołogów — Stanisław hr. Bobrowski, Jedlicze — Dr. Stanisław Koźmian-Rejcher, Targowska k/Iwonicza — Dr. Jan hr. Mycielski, Wiśniowa — Dr. Zygmunt Lewicki, Krosno.

Na powiat Lesko: Inż. Filip Hirsch, Strwiąż p. Ustrzyki Dolne — August hr. Krasicki, Lesko.

Na powiat Lubaczów: Dr. Henryk Friser, Lubaczów — Dr. Adam Gnoiński, Nowe-Sioło p. Cieszanów — Alfred Liptay, Łowcza p. Narol — Hugo bar. Wattman, Ruda Różaniecka.

Na powiat Lwów: Wiktor Hoszowski, Lwów św. Teresy 8 — Dr. Stefan Iszkowski, Rokitno p. Brzuchowice — Leon Krzeczunowicz, Jaryczów Nowy — Dr. Ksawery Obmiński, Lwów Leona Sapiehy 5 — Feliks Orzelski, Lwów Gołąba 10 — Jerzy Stojowski, Laszki p. Zniesienie — Wilhelm Wychera, Lwów, Kordeckiego 14.

Na powiat Łańcut: Inż. Wiesław Krawczyński, Dąbrówka p. Łańcut — Stanisław Zwoliński, Zmysłówka p. Grodzisko.

Na powiat Mościska: Teodor Koziak, Lacka-Wola p. Mościska — Dr. Marcelli Puza, Sądowa Wisznia — Władysław Skibniewski, Balice p. Medyka.

Na powiat Nisko: Hieronim hr. Tarnowski, Rudnik nad Sanem.

Na powiat Przemyśl: Emanuel Bocheński, Krzywca nad Sanem — Marjan Dębicki, Sierakońce p. Niżankowice — Jerzy ks. Lubomirski, Miżyniec koło Przemyśla.

Na powiat Przeworsk: Andrzej ks. Lubomirski, Przeworsk — Dr. Marjan Nowiński, Tryńcza koło Przeworska — Zdzisław Wolski, Siennów p. Zarzecze.

Na powiat Rawa Ruska: Zdzisław Marmaross, Karów p. Uhnów — Roman Pawlik, Wólka Mazowiecka p. Rawa Ruska; Kazimierz Remiszewski, Siedliska p. Rawa Ruska — Kazimierz Wysocki, Ostobuz p. Korczów.

Na powiat Rudki: Stanisław Bał, Tuligłowy, p. Komarno — Kazimierz Flis, Rudki.

Na powiat Rzeszów: Władysław Gürtler, Rzeszów — Jan Jędrzejowicz, Staromieście p. Rzeszów — Stanisław Korwin-Milewski, Rudna p. Rzeszów — Dr. Adam Midowicz, Rzeszów.

Na powiat Sambor: Adam Biederman, Rajtarowice. — Michał Martyniec Spas p. Stary Sambor — Józef Papp, Stary Sambor — Waław Popiel, Humieniec p. Sambor — Kazimierz Podolski, Sielec, p. Sambor — Bolesław Strzelecki, Sambor.



Na powiat Sanok: Prokur. Kazimierz Ansion, Sanok — Józef Morawski, Zarszyn, Odzechowa — Paweł Wiktor, Załuż

Na powiat Sokal: Tadeusz Głogowski, Wyżłów p. Belz; Tadeusz Horoszkiewicz, Dobroczyń p. Krystynopol — Tadeusz Romanowski, Spasów p. Tartaków.

Na powiat Tarnobrzeg: Oskar Fiedler, Jadachy ad Chmielów — Jerzy ks. Lubomirski, Rozwadów — Artur hr. Tarnowski, Dzików p. Tarnobrzeg.

Na powiat Żółkiew: Adam Kapliński, Skwarzawa-Nowa, p. Glińsko — Władysław Lang, Wieczorki p. Mosty Wielkie — Władysław Radzikowski, Przystań p. Mosty Wielkie.

**W województwie stanisławowskiem.**

Na powiat Bohorodczany: Władysław Dumański, Horoholin p. Bohorodczany — Jerzy Fabrycy, Bohorodczany.

Na powiat Dolina: Artur Groetschel, Dolina.

Na powiat Horodenka: Edward Smarzewski.

Na powiat Kałusz: Henryk Prek, Łuka p. Kukaczowce.

Na powiat Kołomyja: Kajetan Agopsowicz, Trofanówka p. Gwoździec — Juljusz Linde, Czeremchów p. Karszów.

Na powiat Nadwórna: Roman Jurkiewicz, Pasieczna koło Nadwórnej.

Na powiat Rohatyn: Józef Cieński, Czahrów p. Bukaczowce — Kazimierz Gołębski, Lipica Górna p. Lipica Dolna —

Stanisław hr. Krasicki, Stratyn p. Rohatyn — Dr. Kornel Krzeszunowicz, Bołszowce — Ludwik hr. Rey, Psary p. Knihynicze.

Na powiat Sniatyn: Zdzisław Czaykowski, Zadubrowce p. Wołczkowce — Józef Jaruzelski, Kniże p. Załucze — Dr. Michał br. Moysa-Rosochacki, Rudniki koło Zabłotowa.

Na powiat Stanisławów: Inż. Stanisław Burzyński, Stanisławów, ul. Słowackiego 16 — Marjan Jaroszyński, Błudniki — Kazimierz Piórkowski, Stanisławów, ul. Jachowicza 3 — Juljusz Salwach, Stanisławów.

Na powiat Stryj: Włodzimierz Barański, Siemiegínów p. Lubieńce koło Stryja — Leopold Koll, Demnia Wyżna koło Skolego — Inż. Stanisław Lenartowicz, Stryj — Jan Marcinków, Skole, ul. Piłsudskiego 84 — Wiktor Orski, Skole.

Na powiat Tłumacz: Andrzej Jakubowicz, Bortniki p. Tłumacz — Zdzisław Ładomirski, Markowce — Marjan Wartanowicz, Pałahicze p. Tłumacz.

Na powiat Turka: Stefan Hodlewski, Jawora.

Na powiat Żydaczów: Karol hr. Gołuchowski, Łowczyce p. Hnizdyczów-Kochawina — Bronisław Komornicki, Turady p. Żydaczów. (Dok. nast.)

**S P R O S T O W A N I E.**

W numerze 19—20 b. r. na stronie 151, w drugiej kolumnie w wierszu 37-mym z dołu, ma być „sekund“, a nie jak wydrukowano „minut“.

**Do P. T. Myśliwych!**

Podaję do wiadomości, że nie są prawdziwe twierdzenia konkurującej ze mną firmy Warszawskiej Spółki Myśliwskiej Oddział we Lwowie, jakobym zakupywał w tej firmie broń myśliwską i musiał ją wobec tego odsprzedawać po wyższych cenach jak w tej firmie.

Wbrew tym twierdzeniom dyktowanym względami konkurencyjnymi sprzedaję jak dawniej broń myśliwską nabywaną wprost u producentów.

**EUSTACHY DMYTRACH, rusznikarz  
LWÓW, UL. LEGJONÓW 3**

**Kupię dubeltówkę**

kal. 16 Forgeron, kurki kryte z ejetorami

Zgłoszenia do Małopolskiego Tow. Łowieckiego.

Do MIEJSKIEGO TOWARZYSTWA MYŚLIWSKIEGO WE LWOWIE, może być przyjętych kilku P. T. Myśliwych w charakterze czynnych Członków. — Informacyj bliższych udzieli WP. Marjan Kafka, Prezes Towarzystwa, we Lwowie, ul. Kopernika 1. 3.

**Dla P. T. Myśliwych!**

na obecny sezon poleca znana firma

**MARJAN KAFKA**  
(dawniej ALBERT SZKOWRON)  
Lwów — ulica Kopernika 1. 3

Konserwy mięsne i rybne, wina, wódki, likiery, koniaki, rummy, jarzyny w puszkach, kompoty, sery, keksy, salami krajowe i węgierskie, oraz wędliny pieczone trwałe po cenach konkurencyjnych.

Zamówienia załatwia się pocztą lub koleją odwrotnie.

**UWAGA MYŚLIWI!**

**BRON** śrutową — kulową — małokalibrową  
**PISTOLETY — REWOLWERY**

**AMUNICJĘ** krajową i zagraniczną.  
**APARATY ALARMOWE** — poleca

**E. DMYTRACH** LWÓW, LEGJONÓW 3 Pracownia rusznikarska



# CZASY OCHRONNE

dla zwierzyny łownej, obowiązujące na obszarze Rzeczypospolitej, z wyjątkiem woj. śląskiego.

RODZAJ ZWIERZINY	Miesiące												UWAGI
	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październ.	Listopad	Grudzień	
Łosie-byki . . . . .	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	Polowanie zabr. do 31. XII 1935 r.
Łosie-samice i cielęta . . . . .	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	
Jelenie-byki, daniële-rogacze . . . . .	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	
Jelenie i daniële samice i cielęta . . . . .	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	
Sarny-kozły w woj. pozń. i pomorsk. . . . .	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	
„ „ w woj. krak., lwow., stan. i tarn. . . . .	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	termin obow. do 31. XII 1936 r.
„ „ pozostałe województwa . . . . .	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	„
Sarny kozy i kozłeta . . . . .	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	
Dziki . . . . .	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	termin ten obow. do 31 XII 1935 r.
Niedźwiedzie . . . . .	15	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	15	termin ten obow. do 15 XII 1934 r.
Niedźwiedzice z małemi . . . . .	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	
Rysie . . . . .	15	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	15	termin ten obow. do 15 XII 1934 r.
Zbiki . . . . .	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	termin ten obow. do 1 XII 1935 r.
Kuny leśne (tumaki) . . . . .	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	„
Norki . . . . .	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	„
Borsuki . . . . .	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	
Wiewiórki . . . . .	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	
Zające-szaraki w woj. pomor. i poznańsk. . . . .	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	15	termin ten obow. do 31 XII 1935 r.
„ „ wileń., nowogr. i polesk. . . . .	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	„
„ „ pozostałe województwa . . . . .	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	15	„
Zające-bielaki . . . . .	15	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	
Głuszcze-koguty . . . . .	■	■	15	15	■	■	■	■	■	■	■	■	
Głuszcze-kury . . . . .	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	
Cietrzewie-koguty . . . . .	■	■	■	■	■	■	■	15	■	■	■	■	
„ kury w woj. wil. now. biał. pol. woł. . . . .	■	■	■	■	■	■	■	15	15	■	■	■	
Cietrzewie-kury w pozostałych wojew. . . . .	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	
Jarząbki i pardwy . . . . .	■	■	■	■	■	■	■	15	■	■	■	■	
Bażanty-koguty . . . . .	■	■	■	■	■	■	■	■	■	15	■	■	termin ten obow. do 31 XII 1935 r.
Bażanty-kury . . . . .	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	
Kuropatwy w woj. wil., now., biał., pol., wołyń. . . . .	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	
Kuropatwy w pozostałych wojew. . . . .	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	
Przepiórki . . . . .	*)	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	
Dzkie indyki-samce . . . . .	■	■	■	■	15	■	■	■	■	15	■	■	
Dzkie indyki-samice . . . . .	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	15	■	
Słonki . . . . .	■	■	■	■	15	■	■	15	■	■	■	■	
Bataljony . . . . .	■	■	■	■	■	■	■	10	■	■	■	■	
Dzkie kaczory . . . . .	■	■	■	■	■	■	■	15	■	■	■	■	termin ten obow. do 31 XII 1935 r.
Dzkie kaczki-samice i młode oraz inne . . . . .	■	■	■	■	■	■	■	15	■	■	■	■	„
ptactwo wodne i błotne . . . . .	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	„
Czarne bociany . . . . .	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	
Dzkie łabędzie i dzkie gęsi . . . . .	■	■	■	■	15	■	■	■	■	■	■	■	
Dropie i dropie kamionki (strepety) . . . . .	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	termin ten obow. do 31 XII 1935 r.
Dzkie gołębie, drozdy, kwicz., paszkoty . . . . .	■	■	■	■	■	■	■	15	■	■	■	■	
Ptaki krukowate i drapieżne z wyjątkiem jastrzębi gołębiarzy, krogulców, wron i srok . . . . .	■	■	■	■	■	■	■	15	■	■	■	■	
Wilki, wydry, kuny domowe (kamionki), tchórze, gronostaje, łasice, króliki, jastrzębie-gołębiarze, krogulce, sroki i wrony . . . . .	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	wolno polować przez cały rok
Lisy, orły . . . . .	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	czasu ochronnego niema
Żubry, bobry, kozice, świstaki . . . . .	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	polowanie zabronione

\*) od przylotu.

**Terminy ochronne rozumieć należy łącznie.**

**Do dzisiejszego numeru dołączamy prospekt Księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie.**

## TREŚĆ NUMERU 21—22:

Witold Ziembicki: Konrad Celtis i pierwsza pieśń o zubrzu. — Jerzy Potocki: Jesienią. — Albert Mniszek: O niedźwiedziu w Polsce i jeleniu karpackim (dokończenie). — Leopold Pac-Pomarański: Lipcowe echa. — Hieronim Tarnowski: Z toków na niżu. — A. Sander: Conseil International de la Chasse. — A. M.: Z Karpat. — Z tegorocznych łowów na łosie w Dawidgródka. — Nekrologi. — Korespondencje. — Z Polskiego Związku Stow. Łowieckich. — Ogłoszenia.

**Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 6— zł.**

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. — Cena pojedynczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 120 zł., 1/2 str. 60 zł., 1/4 str. 30 zł., 1/8 str. 15 zł., 1/16 str. 7 zł. — Ogłoszenia na pierwszej stronie o 50% drożej. Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 15 gr. za wyraz, tłusty druk, grube litery po 20 gr. Najmniejsze ogłoszenie zł. 2. Znaki pisarskie liczy się za wyrazy.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, I p. schody 5 drzwi Nr. 44 (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) Godz. biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małop. Tow. Łow. we wtorki i piątki o godz. 12-tej Redakcja nie zwraca rękopisów już drukowanych i zastrzega sobie konieczne zmiany i skróty Adres telegramów: „Łowiec”, Ossolińskich 11. — P. K. O. Konto Nr. 145.839. — Telefon Nr. 18-59.

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek

Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego

Drukarnia Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Telef. Nr. 4-32